Nr. 276 Sobota, 29 listopada 1930 Rok 120

GAZETA LWOWSKA

BIURA REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Lwów, plac Smolki 3. I. p. Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od godziny 11—12. Listy należy frankować. — Reklamacje otwarte wolne od opłaty.

Telefony: REDAKCJI 21—18 ADMINISTRACJI 21—17

WYCHODZI CODZIENNIE O GODZINIE 3-ciei POPOŁUDNIU Z WYJĄTKIEM DNI POŚWIĄTECZNYCH

REDAKTOR NACZELNY I ODPOWIEDZIALNY Dr. MARCELI SZAROTA.

CENA NUMERU 20 gr.

PRENUMERATA: Miejscowa miesięcznie: bez dostawy do domu 4·80 z dostawą 5·30. Zamiejscowa miesięcznie z przesyłką pocztową 5·30 — Zagranicą 7·— P. K. O. Nr. 141.690.

W stulecie Nocy Listopadowej.

Gdy zmrok wieczorny padnie jutro na świat, na rozległych obszarach całej ziemi polskiej dziać się będzie przedziwne misterjum. Myśli wszystkich Polaków podążą do stolicy Polski, do Warszawy, na której ulicach, w której ogrodach i parkach, w której pałacach i domach odgrywał się przed 100 laty wspaniały dramat Nocy Listopadowej.

Niema może drugiego wypadku w dziejach Polski, któryby miał dla następnych pokoleń tyle uczuciowej wartości, tak płonął najcudniejszemi barwami poezji i prawie że legendy, jak Wojna Narodowa 1830-31 r.

We wszystkie blaski odziała ją nasza poezja i historjografja romantyczna, we wszystkie ponęty ustroił ją talent polskich malarzy. A zresztą, już w samym przebiegu zdarzeń ówczesnych było naprawdę tyle momentów wstrząsających, o ogromnej sile suggestywnej, że samą mocą swego nastroju narzucały się wszystkim, którzy w czasach następnych zwracali się ku tym wielkim kartom naszej przeszłości. Nauczyliśmy się patrzeć na Powstanie Listopadowe przez czarodziejski pryzmat poezji, która wydobyła z tej wielkiej Wojny Polskiej najpiękniejsze jej elementy. Myśleliśmy o Powstaniu Listopadowem myślami Mickiewicza i Słowackiego, śpiewaliśmy o niem słowami piosnki żołnierskiej i piosenek Pola, patrzyliśmy na nią oczyma Stanisława Wyspiańskiego. Noc Listopadowa — atak na Belweder — Belwederczycy pod posągiem Jana III. — Wysocki i podchorążowie — ucieczka tyranów i śmierć zdrajców — entuzjazm Warszawy i całego narodu; — potem Grochów, Wawer, Stoczek, Ostrołęka — wodzowie: Chłopicki, Skrzynecki, Dwernicki, Dembiński, Prądzyński i tylu innych — stare napoleońskie wiarusy — bajecznie kolorowi oficerowie i heroiczni żołnierze — wielkie plany i nadzieje — wyprawa na Litwę — klęski — zdobycie Warszawy — emigracja. Wszystko to stawało przed nami w barwach niezwykłych, czarowało, chwytało za serce. Mówiło do nas hukiem reduty Ordona, bohaterstwem Emilji Plater, ofiarnym zgonem Sowińskiego na Woli, szumem pamiętnej Olszynki, wołaniem „za Niemen" i bolesną tragedją „Czwartego Pułku".

Romantyzm ukształtował nasze ustosunkowanie się do Wojny 1930/31, i może źle się nie stało. Może właśnie dzięki temu poetycko - uczuciowemu stosunkowi następnych pokoleń do Powstania Listopadowego, do jego triumfów i klęsk, do jego bohaterów i ofiarników, — wpływ tego wielkiego zdarzenia dziejowego na Polskę w niewoli tak był silny, tak wdrażający się w duszę, tak owocny w swem działaniu. Śniliśmy sen o tej Wojnie przez lat prawie sto; śnili go bezpośredni spadkobiercy Powstania Listopadowego: uczestnicy naszych działań niepodległościowych na wielkiej przestrzeni lat 1830 — 1863, śnili go wodzowie i żołnierze Powstania Styczniowego i dalsze pokolenia aż do Wielkiej Wojny. Posiew Walk 1830/31 roku, rzucony w sferę naszych uczuć i wyobraźni, był silny, obfity i długo działający; psychika Polaka z epoki upadku i niewoli zawdzięcza mu z pewnością bardzo wiele.

Dzisiaj trzeba jednak spojrzeć na Noc Listopadową i Wojnę 1830/31 także z innej strony. Trzeba uprzytomnić sobie — co zresztą jednostki czyniły już przedtem — jej realną, faktyczną rolę dziejową w naszej przeszłości 100 ostatnich lat.

Powstanie się nie powiodło, przywódcy polityczni i wojskowi tej wojny popełnili — jak wykazują historycy — cały szereg błędów, zarówno politycznych, jak i taktycznych, które pozwoliły wielkiemu porywowi narodu i wielkiej sile wojennej rozbić się, rozkruszyć i pójść na marne. Z przebiegu Powstania — powiadają jego znawcy — płynie nauka, jak nie należy wojen organizować, jakich błędów należy unikać. Nauka taka była niewątpliwie aktualna dla naszej przeszłości; miejmy nadzieję, że nowej Polski nie może już ona dotyczyć.

Nie o krytykę powstania 1830 r. chodzi więc w tej chwili, ale o podkreślenie tych niezaprzeczonych, pozytywnych wartości, które z owych walk narodowych z przed stulecia, wynikły i wynikają dzisiaj dalej dla narodu.

Wojna 1830/31 była przedewszystkiem świetną manifestacją rycerskiego ducha narodu, jego głębokiego patrjotyzmu i poświęcenia za Ojczyznę.

Na jej kartach, w jej epizodach poszczególnych, przejawia się ten duch rycerski w całej swej mocy i piękności, dostarczając znamienitych przykładów na przyszłość. Nie można oceniać Powstania Listopadowego wedle tych kilku przewodnich jego jednostek, które czyto nie miały wiary w zwycięstwo, czy dostatecznej energji działania, chociaż charaktery ich były jasne i czyste. Rycerski duch Wojny 1830/31 — to w pierwszym rzędzie duch Podchorążych i Belwederczyków, duch tych mas żołnierskich, które, natchnione wielką ideą, walczyły, jak lwy.



PIOTR WYSOCKI.

Druga, realna wartość tej wojny — to sprawność wojskowa Polski ówczesnej, to niezaprzeczone wielkie walory armji polskiej, wojska polskiego, które — mimo błędów niektórych wodzów — zajaśniało w blaskach bitności, zdolności wojennych i świetnego męstwa.

Armja polska z Wojny 1830/31 roku była dla następnych pokoleń nie tylko cudowną wizją doskonałego wojska, ale i przykładem rzetelnych wartości pod tym względem.

Trzeci moment — to europejski, światowy rozgłos sprawy polskiej, nadany jej przez Powstanie Listopadowe.

Sprawa polska, chociaż chwilowo upadła, wchodzi wtedy na teren zagadnień międzynarodowych, jako problemat walki o wolność, o najwyższe ideały sprawiedliwości dziejowej, — i z tego terenu nie zejdzie właściwie już nigdy, aż do ostatniej wojny światowej.

Wreszcie moment czwarty: rola Wielkiej emigracji naszej po upadku Powstania 1830/31 roku.

Emigracja ta ma dla naszej sprawy, dla rozwoju ducha narodowego, dla zagadnienia naszej niepodległości, wkońcu dla naszej kultury, znaczenie pierwszorzędne.

Rozlewa się żywioł polski po całym świecie, tworzy swoje potężne centrum we Francji, a inne ogniska w Belgji, Anglji, Niemczech, Włoszech, nawet w Turcji, i stąd, z tych ognisk zagranicznych, śle promienie wielkiej propagandy wolnościowej na wszystkie strony, a także i do kraju.

Tu na emigracji wykuwa się polska myśl o niepodległości, najważniejsze nasze idee polityczne i społeczne, tutaj wykwita nasza literatura narodowa, która staje się dla całych pokoleń krynicą polskiej ideologji, pokrzepieniem i ostoją, nadzieją i wiarą w lepszą przyszłość.

Oto są realne wartości Wojny 1830/31, — a wymienić można by ich znacznie więcej.

Oddając w dniu sobotnim cześć i hołd rycerzom Powstania Listopadowego, w setną rocznicę ich zerwania się do Czynu, myślmy o nich nie tylko, jako o postaciach przepięknego rapsodu naszej przeszłości, nie tylko jako o rycerzach tej „napowietrznej walki, która toczyła się o duszę Polski, ale pochylmy czoło także przed tym niewątpliwym, bogatym i realnym, plonem, który urósł dla Ojczyzny naszej z ich krwi i z ich bohaterskiego trudu wojennego.

Noc 29 Listopada 1830.

I.

Pierwsze sygnały.

Nad wieczorem dnia 29 listopada 1830 r. — powiada w swej „Historji Powstania“ Maurycy Mochnacki — gdy się zbliżała umówiona pora do działania, cywilni spiskowcy, którym poruczono rozpoczęcie ruchu napadem na Belweder, szli po dwóch, po trzech, różnemi drogami do lasku łazienkowskiego, jedni z ukrytą krótką bronią palną, drudzy bez broni, ponieważ wszyscy spodziewali się dostać karabinów ze szkoły podchorążych. Niebo było pochmurne ten cały dzień, tak że zmierzch i noc prawie bez przedziału w jeden moment przypadły.

W Łazienkach po prawej i lewej stronie posągu króla Jana zejść się mieli ci waleczni młodzieńcy na pół godziny przed terminem: miało ich być wszystkich czterdziestu; lecz różne okoliczności, jak zaraz obaczymy, więcej niżeli o połowę liczbę tę zmniejszyły. W rozległej stolicy Polski oddziały garnizonu były jedne od drugich bardzo oddalone. Za hasło do wspólnego, jednoczesnego działania, o czem wszyscy w wigilią zostali uprzedzeni, miał służyć pożar browaru na Solcu: po tym dopiero znaku z południa, plan sprzysiężonych zalecał podpalenie dwóch drewnianych budowli w przeciwnej stronie: w bliskości koszar gwardji wołyńskiej, na Nowo-Lipiu.

Wszakże los psotny, który się śmieje z ludzkiej przezorności, tylko co wszystkiego na samym wstępie w niwecz nie obrócił. Czy zegar łazienkowski szedł prędzej od miejskich zegarów, czyli też dwaj podchorążowie, wyprawieni do wzniecenia pożaru na Solcu, zbyt skwapliwie chcieli się uiścić z tego obowiązku: dość, że hasło do wspólnego działania i zawcześnie i źle było dane, to jest chybiło w porze umówionej. Ogień na Solcu błysnął na pół godziny przed szóstą a zgasł o szóstej. Browar stary na wpół zbutwiały budynek, nasamprzód wcale nie chciał się zapalić. Wysocki zapóźno, bo dopiero dnia 28 listopada żądał palnych materjałów od Karola Stolzmana, porucznika artylerji, adjunkta w dyrekcji młyna prochowego.

W braku tedy palnych materjałów, mogących ułatwić to przedsięwzięcie i skutek jego uczynić niewątpliwym, dwaj podchorążowie musieli użyć słomy. Ogień wszczynał się z wielką trudnością i daleko pierwej nim wszyscy z oddziału belwederskiego zdążyli przybyć do Łazienek: co naturalnie zaraz ich zmieszało i na różne opaczne naprowadzało domysły. Nabielak z Goszczyńskim spieszyli wtedy od głównej alei ku miejscu zgromadzenia akademików. W drodze postrzegają ten przedwczesny ogień, a w Łazienkach zastają ledwo kilkunastu z tych, co mieli przybyć.

W tej samej chwili uderzono na trwogę ogniową w pobliskich koszarach. W mgnieniu oka powstaje niezmierny ruch naokoło. Posyłki konne i piesze przebiegały lasek we wszystkich kierunkach, z Belwederu do koszar, z koszar do Belwederu: namnożyło się świateł między drzewami, na odwachach dzwoniono i warty występować zaczynały. Ten alarm trwał w Łazienkach przeszło pół godziny.

Zawczesny i słaby ogień w browarze zgaszono bez wielkiej trudności. Ta okoliczność, jakkolwiek drobna, stawia sprzysiężenie w najprzykrzejszem położeniu, i rodzi wszystkie złe skutki, jakie koniecznie z braku jednoczesności w działaniu na tak obszernym teatrze wyniknąć musiały.

Po chwili wszystko jednak znowu ucichło w Łazienkach. Rozsypany oddział zaczął się zgromadzać.

II.

Atak na Belweder.

Droga nasza — pisze Sew. Goszczyński — szła między Belwederem a Ogrodem Botanicznym. Żadnej przeszkody na niej, tylko co kilkadziesiąt kroków, według sztachet, otaczających dziedziniec belwederski, budka szyldwacha i przy niej weteran moskiewski. Widok tych weteranów natchnął jednego z nas zapytać weterana po moskiewsku, czy W. Książę jest w domu. „Jest“ odpowiedział weteran. — Na to zapytujący: „Będzie miał gości“. — Weteran schował się w budkę.

Wkrótce musieliśmy przyspieszyć kroku; usłyszeliśmy strzał i krzyk człowieka z ogrodu. W drugim oddziale strzelano do kirasjera, będącego tam na warcie przy pałacu i raniono go. Puściliśmy się biegiem na odgłos, jakby grzmotu, który nas doszedł ze strony koszar. Było to pierwsze powitanie podchorążych dla jazdy moskiewskiej.

Jednocześnie prawie z tym strzałem wpadliśmy przez bramę na dziedziniec Belwederu. „Śmierć tyranom“ wykrzyknął mój oddział, a wyraz oczu i twarzy moich towarzyszy odbijał dobitnie, co ich okrzyk zapowiadał. Widziałem to tem lepiej, że miałem cały spokój wewnętrzny i nie wmięszałem uniesienia mego do tego chóru. Kilku ludzi ze służby W. Księcia stało na podwórzu przed pałacem, kiedyśmy wpadli w bramę. Na okrzyk nasz rzucili się natychmiast do głównych drzwi wchodowych i chcieli je zamknąć, ale nie mieli na to dosyć czasu: razem prawie z nimi byliśmy u drzwi, przez pół zamkniętych, które się wnet całkiem otwarły pod naszem naparciem i zostawiły nam swobodne wejście, ale jak do pustki.

W tej chwili i drugi oddział połączył się z naszym. Przebiegliśmy pędem z łoskotem, którego łatwo można sie domyślić, dół i pierwsze piętro — i nigdzie W. Księcia. Zniknął nam — pustka zupełna — tylko w przedpokoju sali audjencjonalnej jakiś człowiek, kryjący się za drzwiami. Był to wice-prezydent miasta Lubowidzki. Rzucono się ku niemu; dotknęło go kilka bagnetów, upadł na posadzkę, zlany krwią kilku ran, ale żadna nie była śmiertelna.

Zwiedziwszy w ten sposób cały pałac i nie znalazłszy, czegośmy szukali, nie spełniwszy, cośmy zamierzali, mieliśmy się do odwrotu, niebardzo radzi z siebie, kiedy ujrzeliśmy na dziedzińcu gromadkę ludzi, która gotowała się niby przeciąć nam odwrót.

Była to służba W. Księcia, którą zebrał i dowodził jenerał Gendre. Byli między nimi uzbrojeni szpadami, ale największa część miała łopaty, widły i inne narzędzia. Starcie się z nimi trwało krótko. Jeden z pierwszych upadł sam Gendre, skłóty śmiertelnie. Dziś jeszcze budzi się we mnie żal nad tym człowiekiem, ten sam, jaki się zbudził na widok, kiedy leżący na ziemi i przybity niejako do niej bagnetem, schwycił oboma rękami lufę karabinu i błagającym głosem zawołał: „Ja niewinowat“.

W ciągu dalszym wyręcza się Goszczyński słowami Mochnackiego, malującemi wiernie wypadek, do którego się odnoszą:

„Wice-prezydent Lubowidzki przybył do Belwederu z pewną już wiadomością o mającej wybuchnąć rewolucji. Wielki Książę przesypiał się o tej porze, według swego zwyczaju. Powstanie, zastało go więc śpiącego. Za pierwszym na dole okrzykiem kamerdyner Kochanowski budzi go: przecierającego jeszcze oczy, porywa gwałtem z łóżka i wypycha do gabinetu, skąd tajemne schody prowadziły do lewego pawilonu księżnej Łowickiej: uczynił to w samą porę, gdyż zaraz potem kilku spiskowych wpadło do tegoż gabinetu. U Księżnej miała miejsce malarska scena. Ledwo nie u stóp Polki, której tron poświęcił, szukał Konstanty ratunku przed Polakami. Cały dwór niewieści był tam już zebrany; gdy carewicz wbiegł do pokoju księżnej w nieładzie odzienia, kazała ona kobietom poklękać wkoło niego i na głos odmawiać pacierze, pewna że wśród zastępu, silnego modlitwą i płcią, żadna go zemsta z rąk polskich nie dosięgnie. W takiej postawie, z gestami, okazującemi bojaźń największą, z wejrzeniem obłąkania, zostawał w tem gronie przez kilka minut, nieprzytomny, blady i słowa wyrzec nie mogąc. W godzinę jeszcze potem drżał, jak liść, a wsiadającemu na konia musiano nogę w strzemię zakładać“.

A oto koniec opisu Goszczyńskiego:

Konstanty wsiadł na konia, znalazł oddział kirasjerów przed pałacem, na jego czele udał się między aleje i tam całą swą jazdę zgromadzać począł.

W Belwederze nie było pełnego zwycięstwa materjalnego. W. Książę

Dr. JADWIGA ŁEMPICKA.

Liryka Powstania Listopadowego.*)

Studjum p. Znamirowskiej, wyrosłe ze szkoły prof. Chrzanowskiego, oparte o sumienną metodę i krytyczną analizę materjału, nie jest pierwszą w nauce naszej próbą przedstawienia literackiego dorobku 1830-31 roku.

Smolarski w „Poezji powstania listopadowego“ pokusił się już o namalowanie obrazu listopadowej poezji, ale w jego książce mieści się wszystko, co sie w poezji do powstania odnosi, a więc i utwory czasowo późniejsze.

Znamirowska postanowiła przychwycić lirykę listopadową na gorącym uczynku, pokazać to, co powstało w samym ogniu wojny, co się rodziło w nastroju chwili, na ulicy i w obozie, nietylko przy „urzędowem“ poetyckiem biurku.

Praca jej oparta na metodycznym pierwowzorze Dibeliusa, **śledzi rozwój elementów liryki listopadowej**, z uwzględnieniem całości, bez analizy literackiej poszczególnych utworów. Rozbita na III zasadnicze części: na elementy ideologiczne, **historyczno-aktualne** i formalne, **rozwija** obraz wątków treściowych w dwu pierwszych etapach, zaś zasób i rodzaj wersyfikacji — w ostatnim.

Najciekawszą może zdobyczą Znamirowskiej jest wyodrębnienie poezji, rzeczywiście i oryginalnie powstałej w latach 1830 i 1831, od nalotu utworów, przekazanych bądź przez lirykę insurrekcji Kościuszkowskiej, bądź przez twórczość obcą, poetów sympatyzujących z Polską krajów: Francji, Niemiec i Anglji.

Widać, jak mocno hasła liryki 1830/31 roku, a wiec i hasła samej rewolucji, sprzęgły się z dziełem przeszłości: z Rewolucją francuską i z powstaniem Kościuszki. Okrzyk, np. tak znamienny dla walki 1830 roku: „Do broni, bracia do broni“, pochodzi z „Warszawianki“ 1794 roku, a podstawowa pieśń rewolucyjna: „Oto dziś dzień krwi i chwały“, wyszła z ducha Marsyljanki, a z pod pióra Delavigne'a.

Dalej wyodrębnia autorka wpływy Mickiewiczowskiej poezji z lat 1820 do 1830, poezji, która chowała Szkołę Podchorążych do Nocy 29 Listopada. I dopiero później roztacza przed czytelnikiem, rzeczowo i krótko, obraz **samorodnej pieśni powstańczej**, w której tętni różnobarwnie, bojowo i konstytucyjnie, bezwzględnie i kompromisowo pojęta **miłość Ojczyzny i wolności**, **rewolucjonizm** społeczny i polityczny, nierzadko potrącający o echa Bastylji, **religijność, w Bogu szukająca** sprzymierzeńca, wodza sprawy i sprawcy zwycięstwa, a wreszcie **mesjanizm**, najwyższy punk rozwojowy ideologji powstańczej, mesjanizm, który w Polsce widzi Chrystusa narodów, a w narodach odstępców, lub katów.

Część II pracy Znamirowskiej, już nakreślona nieco cieplej, szuka w liryce 1830 r. zwierciadła wypadków i czasu. Niebrak więc w poezji ówczesnych żołnierzy ani uwielbień dla Dyktatora Chłopickiego, ani pieśni na cześć Skrzyneckiego, Radziwiłła, Dembińskiego i Dwernickiego. To **wielcy ludzie powstania**. Niebrak i **ważnych momentów rewolucji:** Nocy Listopadowej, Stoczka, Grochowa, Wawru. Ani akcji obronnej w Warszawie, ani walki z szpiegami i policją. Jest i piosenka dnia powszedniego, życie po dworkach, karczmach, wsiach, oglądane przez pryzmat wszystko ogarniającej polskiej wojny. I jest wreszcie Polka-patrjotka, **kobieta w liryce powstaniowej**, czy jako autorka, czy jako adresatka utworów powstańczych, występująca zawsze jako ideał Spartanki.

Twórcy tych pieśni i odezw powstańczych — przeróżni. Poeci „z zawodu“ i ad hoc, ludzie o znanych nazwiskach, jak Słowacki, Goszczyński, Garczyński, Godebski, Mickiewicz, Gorecki, Kiciński i twórcy anonimowi, literami inicjału, lub kryptonimem sygnujący swoje nazwiska. Są mężczyźni i kobiety, wojskowi i cywilni, Polacy i Litwini; jest wśród tych bezpretensjonalnych twórców liryki powstańczej nawet 12-letnia dziewczynka.

Sa swoi i są obcy.

W formie ich wierszy miesza się prymityw z kunsztownością, klasycyzm z romantyzmem, piękno natchnienia i talentu z samą tylko, ubogą i śmieszną dobrą wolą.

Ale jest w tych pieśniach krew walczących o wolność, jest wołanie o sprawiedliwość przed wszystkie trybuny świata, są łzy ludzi, którzy wszystko najdroższe nieśli przed ołtarz ojczyzny. I jest tam tragiczny kontrast tej pieśni, uwielbiającej wodzów, zagrzewających do broni, z życiem, które wodzów dało chwiejnych, a naród własny tak często — obojętny.

To też pieśń powstańcza 1831 r. jest szczytnem zagłuszeniem okropnej rzeczywistości, jest piosenką na ustach zaciskanych bólem i goryczą, jest wtórnem bohaterstwem ludzi listopadowej walki o wolność.

Ale to znaczenie pieśni 1830/31 roku nie wypływa z dociekań Znamirowskiej.

Jej zimna, uczona, metodyczna książka, w której tak wiele jest krytycyzmu, a tak mało serca, tak wiele wiedzy o pieśni powstanczej, a tak niewiele odczucia, przemawia bardziej cytatami, przykładem tych nieudolnych najczęściej utworów, niż subtelną i sumienną analizą autorki. Suchość i schematyzm nie przystoi temu właśnie, krwawemu strzępowi junackiej i spłakanej zarazem Muzy polskiej. Tworzy się z takiej pracy dobry, przystający do historji, ale ciężki — kamien nagrobny, który mocniej jeszcze wciska w ziemię zapomniane szczątki.

A kobiecie przystało bardziej rzucić kwiat, niż głaz pracowicie obrobiony, na mogiłę powstańców z przed stu lat. By — ożyli w swojej własnej pieśni!

---

*) Janina Znamirowske: Liryka Powstania Listopadowego. Studja z zakresu Historji Literatury Polskiej, Nr. 9. Warszawa, 1930. Str. 222.

ocalony, pułki moskiewskie nierozbrojone. Ale odniesiono zwycięstwo ważniejsze, bo moralne: okazano poświęcenie się i potęgę ducha polskiego. Ta potęga rozbiła ognisko ducha moskiewskiego w łonie Polski, a owo rozbicie rozstrzygało cały ruch na korzyść Powstania i cała późniejsza jego świetność była skutkiem tego rozbicia.

III.

Podchorążowie.

Kiedy rewolucja (cytujemy znowu Maurycego Mochnackiego), w pierwszem poruszeniu swojem, nawiedzała Belweder i brata potężnych carów północy spłaszała z pościeli, podchorążowie wiedli bój krwawszy, zaciętszy z przemagającemi siłami. Wysocki, wszedł do szkoły, przerwał lekcję teorji, wykładaną jak zwykle o tej porze i dobywając szpady zawołał donośnym głosem: „Polacy! Godzina zemsty wybiła, dzisiaj zwyciężymy, albo polegniem, — nadstawmy piersi nasze wrogom, aby były dla nich Termopilami!" Rozległ się w sali okrzyk: do broni, do broni!

Dzielni młodzieńcy rozebrali ostre ładunki, które Szlegeł przyniósł, nabili karabiny i daleko prędzej niżelibym to opisać zdołał, wzięli szyk bojowy na dole. Było ich wszystkich stu sześćdziesiąt i kilku i każdy z nich znał komendę brygady i dywizji jak generał, a robił bronią, jak szermierz. Zręczniejszych tyraljerów, celniejszych strzelców pewnie żadne wojsko niemiało. Teraz szli odpłacać Moskalowi za długą naukę na saskim placu. Na czele tej kolumny uczonych atletów postępował Wysocki wprost do koszar trzech pułków jazdy nieprzyjacielskiej.

Podchorążowie zbliżając się do tego miejsca strzelili na wiatr, tak dla sprawienia popłochu w jeździe moskiewskiej, jako też dla uwiadomienia kompanij mających przybyć z miasta, że walka już się zaczęła. Te to strzały towarzyszyły wpadającym do Belwederu. Podchorążowie skoczyli zaraz potem w środek koszar ułanów cesarzewicza, już ich trzechset zastali na koniach w szyku do szarży.

Nieczekając ani chwili młódź polska postąpiła ku nim na pół strzału karabinowego i z tej odległości, gdyż każdy jeźdźca albo konia na cel bierze, zaraz spędziła z miejsca ten oddział jazdy. Ułani sformowali się za chwilę i kłusem ruszyli naprzód, wtedy podchorążowie z mniejszej jeszcze odległości, sypiąc ogień na jedną komendę, zsadzili z koni kilkunastu ludzi, reszta pierzchła w największym nieładzie, który pomnażały kule gęsto padające między tłoczących się w przeprawie przez mostki. Noc była ciemna: rozumieli przeto Moskale, że najmniej parę tysięcy piechoty mają przed sobą.

Ten pierwszy czyn niezrównanego męstwa przeraził, potem i zadziwił nieprzyjaciela, gdy tenże nakoniec spostrzegł, że go taka garstka wyrzuciła z koszar.

Wysocki zajął stanowisko za mostem Sobieskiego. Tu przedsięwziął oczekiwać bratniej pomocy. Wysyła wreszcie podchorążego Kamila Mochnackiego z poleceniem przynaglenia tej pomocy jeźliby już nadciągała. Lecz Mochnacki wrócił za chwilę i tę tylko przyniósł wiadomość, że zamiast polskiej piechoty spostrzegł kirasjerów, którzy zewsząd otaczają podchorążych, dla przecięcia im drogi do miasta. Dwie drogi prowadziły do miasta od mostu Sobieskiego: jedna wprost pod górę, a potem przez główną aleję, druga zaraz na prawo po za gmachem ujazdowskim do „Wiejskiej kawy". Kirasjerzy zajmowali obiedwie w szyku do szarży. Wysocki daje rozkaz natarcia z bagnetem na obadwa oddziały. Sam z kilkunastu podchorążymi rzuca się w prawo przeciwko konnicy, co zajmowała trakt boczny. Wal-



ATAK NA BELWEDER. Akwatinta. Dietrich - Piwarski.

Dr. MARCELI SZAROTA.

Pomnikowe dzieło
o Wojnie polsko-rosyjskiej 1830—1831.

Z przepiękną praca wystąpił, przepiękną pracą obdarzył nas w setną rocznicę Powstania Listopadowego profesor Uniwersytetu warszawskiego, dr. Wacław Tokarz. Dał nam historję wojny polsko-rosyjskiej r. 1830-1831*), rzecz o pierwszorzędnej wartości naukowej, głęboko i krytycznie obmyśloną, na którą historjografja nasza, licząca wszak całe mnóstwo cennych przyczynków i opracowań monograficznych w tej materji, od lat całych czekała napróżno.

Ostatnią naszą pozycją bibljograficzną w zakresie wojny insurrekcyjnej r. 1830-1831 była praca d-ra Michała Sokolnickiego, wydana przez Wielkopolską księgarnię Karola Rzepeckiego w roku 1919. Rzecz dr. Sokolnickiego, skądinad sumienna i z najszlachetniejszych zrodzona pobudek, miała przy całym nakładzie erudycji, którą autor w nią włożył, przy całej błyskotliwości stylu, która cechuje wszystko, co wychodzi z pod jego pióra, charakter raczej popularny niż naukowy, nie uwzględniała bowiem wcale archiwaljów, dostępnych w czasie swego pojawienia się, a jedynie materjał znany już, drukowany, i doprowadzona została przez autora tylko do połowy maja 1831, t. j. do momentu, gdy polskie dowództwo naczelne, przeszedłszy z początkiem wiosny do ofensywy, podjęło wyprawę przeciw gwardjom rosyjskim **).

Dzieło, które napisał prof. Tokarz stanowić będzie chlubę polskiego dziejopisarstwa wojskowego. Jest ono pierwszem od czasów Mierosławskiego opracowaniem kampanji r. 1830-1831, którem się naprawdę popisać możemy przed całą Europą. Przekonany jestem również, że niedaleki jest czas, gdy przełożone na obce języki, stanie się ono jednym z najpoważniejszych podręczników historji wojen po-napoleońskich i będzie tak samo studjowane po akademjach wojskowych, jak ongis byli studjowani Ludwik Mierosławski lub Ignacy Prądzyński.

Do napisania dziejów wojny roku 1830-1831, żaden z naszych historyków nie był bardziej powołany niż prof. Tokarz. O zasięgu jego wiedzy wtej dziedzinie, o jego zamiłowaniu, jako badacza naukowego, do rzeczy związanych z Powstaniem Listopadowem, świadczą jego liczne prace, ogłoszone w czasach ostatnich (rzecz o bitwie ostrołęckiej, rozprawa o broni i amunicji w r. 1830-31 itp.), zapowiedzią zas, że autor wystąpi niechybnie z jakiemś większem dziełem o Powstaniu, była świetna minjatura historyczna o sprzysiężeniu Wysockiego i dziejach Nocy Listopadowej.

Lata całe zeszły niewątpliwie prof. Tokarzowi na studjach przygotowawczych do planowanej przezeń syntezy. Musiał przewertować przecież olbrzymi książkowy i broszurowy materjał, musiał zagłębić się i z benedyktyńską cierpliwością przestudjować góry aktów operacyjnych Sztabu Głównego, oraz aktów organizacyjnych Komisji Rządowej Wojny, musiał przeczytać i wynotować przeobfity, o kapitalnej nieraz dla historyka doniosłości materjał rękopiśmienny, porozrzucany po naszych archiwach prywatnych, (korespondencja ks. Adama papiery Krukowieckiego — w drobnej tylko części ogłoszone przez K. Forstera w r. 1873 w Berlinie, — papiery Skrzyneckiego, Prądzyńskiego, zbiory pułkownika Klemensowskiego i in.), musiał wreszcie z ołówkiem w ręku, ślęcząc nad mapami i raportami dowódców, zestawiać i kontrolować liczby, daty i fakty, żeby się nie dać porwać zbyt pochopnemu i niesprawiedliwemu sądowi o ludziach i wydarzeniach ówczesnych, co przy zastosowaniu niedość naukowej metody, przy nieodpowiedniem zużytkowaniu źródeł, byłoby przecież niesłychanie łatwe.

Zmysł krytyczny autora i idącą z tym krytycyzmem w parze znakomicie wyrobiona zdolność do analizy, umożliwiła mu stworzenie obrazu, którego z pewnością nie trzeba będzie tak prędko retuszować i poprawiać. Zapewne, ten czy ów portret może nam się nie podobać, może nam nie przypadać do gustu, co do tego czy owego sądu autora możemy mieć pewne zastrzeżenia, ale książka Tokarza jako całość, jako konstrukcja, jako fachowe studjum historyczno-militarne, musi w nas wzbudzić głęboki szacunek i najszczersze, najserdeczniejsze uznanie.

Ten, kto zna porywające dzieła Mierosławskiego, kto pamięta te płomienne, tysiącami barw mieniące się i jak onomatopeja bitewna brzmiące stronice, i spodziewa się, że coś podobnego znajdzie w dziele prof. Tokarza, ten oczywiście dozna zawodu. W kościstem, jędrnem i zwartem opracowaniu Tokarza znajdzie przedewszystkiem coś zgoła przeciwnego. Znajdzie spokój i rozwagę, znajdzie wyjątkową, wprost fanatyczną skrupulatność uczonego, któremu żadne sympatje czy antypatje nie zaciemniają sądu i perspektywy historycznej, znajdzie na koniec to, o co w tak specjalnem i olbrzymiem dziele bywa zazwyczaj najtrudniej: jasną, wolną od jakichkolwiek kontradykcyj, wolną zaś przedewszystkiem od frazeologji i moralizatorsko-politycznych dygresyj ekspozycję oraz świetnie i z konsekwencją przeprowadzony plan dzieła, któremu absolutnie nic zarzucić nie można.

Swoją historją wojny polsko-rosyjskiej 1830 i 1831 r. profesor Tokarz nietylko znacznie powiększył swój dotychczasowy dorobek na polu dziejopisarstwa, ale pięknie się zasłużył społeczeństwu polskiemu i polskiej nauce.

---

*) Wacław Tokarz: Wojna polsko-rosyjska 1830—1831. Warszawa, 1930. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Str. 631 oraz atlas szkiców.

**) Brakujące rozdziały książki dr. Sokolnickiego zastępuje streszczenie końcowych ustępów pracy generała pruskiego Willisena „Der russisch-polnische Feldzug des Jahres 1831".

ka trwała tylko jeden moment. Podchorążowie rozsypując się i gromadząc, obyczajem tyralierskim, nacierając i ustępując w miarę jak tego miejsce dopuszczało, strzelając z rowów, z poza drzew i z boku, rozpędzili kirasjerów — a potem zebrawszy się postępowali drogą za Ujazdowem.

Dochodząc do „Wiejskiej kawy", młodzież nasza spostrzegła przed sobą nowego nieprzyjaciela, szwadron huzarów, który w tej samej chwili ruszył klusem od głównej aleji na czoło małej kolumny Wysockiego. Położenie podchorążych było wtedy najkrytyczniejsze. Z tyłu parci przez kirasjerów, z przodu zagrożeni przez huzarów, pół obrotem w lewo od „Wiejskiej kawy" dopadli szczęśliwie koszar radziwiłłowskich, budynku niedokończonego, gdzie z okien i bramy ubili Moskalom kilku jeszcze ludzi i koni.

Tu Wysocki miał myśl zatrudnienia sobą jaknajdłużej jazdy nieprzyjacielskiej, żeby nie wpadła do miasta, coby oczywiście zaszkodziło rozpoczynającym się tam ruchom i utrudziło opanowanie celniejszych punktów. Mniemał także, iż się przecie choć w oblężeniu doczeka artylerji i kompanji wyborczych. Lecz nakoniec gdy zupełnie zabrakło ładunków prawie wszystkim podchorążym, a przed bramą co raz gęstszy hufiec jazdy skupiać się począł, zostawało mu tylko bagnetem otworzyć sobie drogę do miasta. „Oblęgają nas" krzyknęli podchorążowie: otworzyli przeto bramę i rzucili się na huzarów. Ale i ten trzeci oddział jazdy, jak dwa pierwsze, niedotrzymał placu ich natarczywości.

Nic odtąd nieutrudzało zwycięskiego pochodu podchorążych.

JULJUSZ SŁOWACKI.

HYMN.

Bogarodzico! Dziewico!
Słuchaj nas, Matko Boża!
To ojców naszych śpiew!
Wolności błyszczy zorza,
Wolności bije dzwon,
Wolności rośnie krzew.
Bogarodzico!
Wolnego ludu śpiew
Zanieś przed Boga tron!

Podnieście głos, rycerze,
Niech grzmią wolności śpiewy,
Wstrząsną się Moskwy wieże!
Wolności pieniem wzrusz ę
Zimne granity Newy;
I tam są ludzie — i tam mają duszę.

Noc była... Orzeł dwugłowy
Drzemał na szczycie gmachu
I w szponach niósł okowy.
Słuchajcie! Zagrzmiały spiże,
Zagrzmiały! — i ptak w przestrachu
Uleciał nad świątyń krzyże.
Spojrzał — i nie miał mocy
Patrzeć na wolne narody;
Olśniony blaskiem swobody
Szukał cienia... i w ciemność uleciał [Północy.

O, wstyd wam, — wstyd wam, Litwini,
Jeśli w Gedymina grodzie
Odpocznie ptak zakrwawiony!
Głos potomności obwini
Ten naród, — gdzie czczą w narodzie
Krwią zardzewiałe korony.

Wam się chylić przed obcemi,
Nam we własnych ufać siłach;
Będziem żyć we własnej ziemi
I we własnych spać mogiłach!

Do broni, bracia, — do broni!
Oto ludu Zmartwychwstanie!
Z ciemnej pognębienia toni,
Z popiołów, Feniks nowy,
Powstał lud! Błogosław Panie!
Niech grzmi pieśń, jak w dzień godowy

Bogarodzico! Dziewico!
Słuchaj nas, Matko Boża,
To ojców naszych śpiew!
Wolności błyszczy zorza,
Wolności bije dzwon
I wolnych płynie krew!
Bogarodzico!
Wolnego ludu krew
Zanieś przed Boga tron!

Warszawa, 1830 r.

HISTORJA PRZEKAZAŁA NAM TĘ PRAWDĘ: ŻE SIŁA, JAKĄ NARÓD ZEWNĘTRZNEGO NIEPRZYJACIELA POKONAĆ ZDOŁA, ZOSTAJE W ŚCISŁYM, BEZPOŚREDNIM STOSUNKU Z SIŁĄ JEGO MATERJALNĄ I MORALNĄ, WEWNĘTRZNĄ. DLA POWIĘKSZENIA PIERWSZEJ, POTRZEBA OSTATNIĄ POMNOŻYĆ, NATĘŻYĆ.

MAURYCY MOCHNACKI — „Nowa Polska" Nr. 29, z 2 lutego 1831.

Opera lwowska

w czasach porozbiorowych.

Gdy w dniu dzisiejszym cała Polska święci rocznicę Powstania Listopadowego, gdy z każdej sceny rozbrzmiewają dźwięki pieśni narodowych, czas wspomnieć i nam, muzykom, te smutne chwile, gdy wśród tysiącznych przeszkód ze strony cenzury austrjackiej, wśród groźby bagnetów, **scena lwowska** walczyła o możliwość wykonania **polskiej opery** i **polskiej pieśni.**

Czas złożyć hołd tym bohaterom ducha, niemniej może zasłużonym, jak bohaterowie z pola walki, tym muzy**kom** znanym i jeszcze liczniejszym nieznanym z czasów porozbiorowych, którzy wysoko dzierżąc sztandar sztuki narodowej, podtrzymywali ciągłość naszych szczytnych tradycyj muzycznych XV, XVI i XVII wieku.

Pierwsze operowe przedstawienia w języku polskim sięgają we Lwowie ostatnich dziesiątek lat osiemnastego stulecia. Łączą się one zrazu ściśle ze sztuką dramatyczną, w przybytku której wiodły żywot cichy i skromny, zanim bardziej sprzyjające okoliczności pozwoliły na silniejsze zaakcentowanie elementu muzycznego w naszej kulturze teatralnej.

Zawiązki Opery lwowskiej powstały w r. 1795, a więc w roku przybycia do Lwowa **Wojciecha Bogusławskiego** i jego trupy. Uzyskał on u ówczesnego Rządu pozwolenie na stałe przedstawienia w języku polskim w gmachu miejscowego Teatru niemieckiego.

Biografowie Teatru polskiego informują nas nawet, że przedstawienia te rozpoczął Bogusławski operą Paisiella. Równocześnie pozyskuje Bogusławski współpracę znakomitego muzyka Józefa Elsnera, który zajęty naprzód we Lwowie, a później w Warszawie, położył niespożyte zasługi około organizacji ruchu muzycznego w Polsce porozbiorowej, **w pierwszym** rzędzie jako kompozytor.

Po krótkiej przerwie, która nastąpiła po złożeniu przez Bogusławskiego steru Teatru, następuje okres świetnego jego rozwoju, w którym doszedł do wybitnego znaczenia i opera lwowska pod rządami Jana Nepomucena **Kamińskiego.**

Wprawdzie Pepłowski zapewnia nas, że i wtedy nie było jeszcze środków na utrzymanie sił fachowych, „nie było też mowy o ścisłym podziale artystów na artystów opery i dramatu", z drugiej jednak strony podaje do wiadomości, że poziom trupy Kamińskiego był bardzo **wysoki.**

Nie należy jednak zapomnieć, że większość ówczesnych t. zw. „oper" polskich należała do typu wodewilu, więc wzajemna wymiana ról była rzeczą poniekąd zrozumiałą. W latach 1810—1814 działał na scenie lwowskiej jako dyrektor orkiestry Karol **Lipiński**, późniejszy sławny skrzypek, a w r. 1816 odbyło się pierwsze przedstawienie „Krakowiaków i Górali" (Część II.) z muzyką Kurpińskiego.

Przedstawienie to miało olbrzymie wprost powodzenie, podobnie jak wystawione w latach następnych „Zamek na Czorsztynie" z muzyką również Kurpińskiego i „Wiśliczanki" z muzyką Elsnera.

W dziełach Elsnera zachwyt wzbudzał u ówczesnej publiczności polskiej przedewszystkiem element folklorystyczny, zaś Kurpiński, pozostający pod wszechwładnym podówczas wpływem Rossiniego czarował głównie melodją i miękkim liryzmem.

I jakkolwiek w późniejszych latach dyrektury Kamińskiego, scena lwowska położyła wielkie zasługi około muzycznej kultury miasta przez wystawienie licznych oper nietylko włoskich, ale — co najważniejsze — niemieckich, z których opery romantyczne Webera oznaczały przecież nawiązanie bezpośredniego kontaktu z Zachodem, to jednak dla historji polskiej muzyki i polskiej kultury muzycznej skupiają się wszystkie arterie jej życia w tych właśnie niepozornych początkach twórczości operowej polskiej.

W nich bowiem dała scena lwowska w ciężkich chwilach dowód żywotności muzycznej narodu polskiego, a choć — jak nas informują kroniki, — po r. 1820 upada opera lwowska", dla braku poparcia u społeczeństwa", to jednak w drugiem dziesięcioleciu po Powstaniu Listopadowem podnosi się znowu dzięki Fundacji Skarbkowskiej, by odtąd trwać stale na straży narodowych tradycyj muzyki polskiej.

Dr. Stefanja Łobaczewska.

Dr. MARCELI SZAROTA.

Sto lat temu.

Co ówczesna „Gazeta Lwowska"

pisała o Powstaniu Listopadowem?

Od roku 1811 aż po rok 1848 była „Gazeta Lwowska" jedynem pismem politycznem, wychodzącem we Lwowie. Założycielem jej i pierwszym koncesjonarjuszem a zarazem redaktorem naczelnym był gubernjalny koncypista lwowski, późniejszy c. k. rzeczywisty radca nadworny i starosta bukowiński, Franciszek Kratter.

Wydawana przez Krattera „Gazeta" nie była oczywiście pierwszem po roku 1772 czasopismem galicyjskiem. Bibljografja perjodyków, które wychodziły we Lwowie przed powstaniem „Gazety Lwowskiej", wykazuje aż 7 jej poprzedniczek, w tem 5 w języku polskim („Pismo Uwiadamiające Galicyi", „Lwowskie pismo Uwiadamiające", „Lwowskie tygodniowe Wiadomości", „Dziennik patrjotycznych polityków" oraz „Zbiór pism ciekawych, wyjętych z dzienników"), 2 w niemieckim („Lemberger wochentliche Anzeigen" i „Lemberger k. k. Intelligenz-Blatt"), a jedną w języku francuskim („Gazette de Léopol").

„Gazeta Lwowska" była jednak, po wydawanym przez lat sześć (w okresie od 1792 do 1798) „Dzienniku patrjotycznych polityków" — czasopiśmie o poziomie nieprzeciętnym i wcale szlachetnie zarysowanym profilu publicystycznym — jedynym organem poważnym, z którego ogół galicyjski, skazany na izolację, dowiadywał się trzy razy na tydzień (codziennem pismem stała się „Gazeta" dopiero w połowie r. 1849) o biegu zdarzeń na szerokim świecie. Uzupełniano sobie te wiadomości, jak zresztą wszędzie w owych czasach, informacjami otrzymywanemi pocztą pantoflową, która, jak wiadomo, daleko sprawniej i szybciej potrafiła się zwijać, niż niejedna redakcja ówczesnych dzienników.

Słowa „polityka", „czasopismo polityczne" i t. p. miały, naturalnie przed rokiem 1848 — poza Francją i Anglją — zupełnie inne znaczenie niż dzisiaj. I tak „polityką" w krajach podległych berłu Habsburgów były przedewszystkiem wszelkie ces. król. rozporządzenia oraz wydarzenia dworskie, a obok nich dopiero oschłe, kronikarskie informacje polityczne, oparte przeważnie na relacjach oficjalnych czy pół-oficjalnych dzienników wiedeńskich, które albo zupełnie bezbarwnie, albo, jeśli już z zabarwieniem, to z zabarwieniem w stylu metternichowskim, pouczały wiernych poddanych austrjackich o tem, co się działo w monarchji i poza jej granicami, odpowiednio przytem nastrajając umysły i nadając kierunek t. zw. opinji publicznej.

Kratter był człowiekiem za inteligentnym a zarazem zadużo posiadającym zmysłu praktycznego, by nie rozumieć, że źródłem informacyj politycznych, zwłaszcza tyczących się spraw polskich, nie mogą być, jeśli te informacje mają naprawdę odpowiadać celowi i urabiać opinję „Galicjan", same jeno „Vaterländische Blätter", „Oesterreichischer Beobachter" lub słynna „Wiener Zeitung".

To też w podaniu swojem do gubernatora galicyjskiego, von Goessa, o przyznanie mu prawa wydawania we Lwowie dziennika politycznego (w dwóch językach — polskim i niemieckim)*), powiada otwarcie: „Zamiłowanie Polaków do nowinek politycznych jest znane, dlatego też każde pismo, choćby najlepsze, któreby ich nie zawierało, niewielki u nich znajdzie popyt. Zamyślam zatem w „Gazecie Lwowskiej" pisać o wypadkach polskich o ile można najobszerniej, lecz proszę o łaskawe pozwolenie, bym w tym względzie nie był obowiązany umieszczać tylko to, co zawiera „Wiener Zeitung", lecz by mi wolno było korzystać także z wszystkich krajowych i zagranicznych polskich gazet i dzienników, jak również z korespondencyj".

Aby nie pomyślano w Gubernium lwowskiem, że pragnie on nadużyć udzielonej mu licencji, Kratter natychmiast dodaje: „Nie wezmę z nich (t. j. z owych dzienników i korespondencyj) nic, coby nie odpowiadało duchowi i systemowi rządu..., w wiadomościach zaś pominę wszystko, coby mogło najlżejsze choćby spowodować zawikłania". Prośbie Krattera stało się zadość. Reskryptem ministerstwa policji otrzymał on pozwolenie na nieograniczone trzymanie wszystkich obcych gazet z tem jednakże zastrzeżeniem, że będą mu one dostarczane wyłącznie dla jego własnego użytku.

Ani Kratter ani jego następcy na fotelu redakcyjnym nigdy żadnych „zawikłań" nie spowodowali. Dziennik był prowadzony w duchu rządu wiedeńskiego i zgodnie z jego intencjami, a wiadomości z Polski, to znaczy z Księstwa Warszawskiego, a potem z Królestwa Kongresowego, z Wielkopolski i Krakowa, naświetlane, rzecz jasna, po austrjacku, znajdowały miejsce w rubryce „Wiadomości zagraniczne" czyli tam, gdzie pisano o Rosji i Prusach, Multanach i Wołoszczyźnie, Państwie papieskiem, Brazylji i t. p.

* * *

Pierwsze wiadomości o wybuchu Insurrekcji listopadowej przyniosła „Gazeta Lwowska" dopiero w numerze z 10 grudnia. Ogłoszony na pierwszej stronicy tego numeru list z Warszawy, spreparowany zdaje się na miejscu, we Lwowie, a noszący datę 1 grudnia, zaczynał się od słów, jakiemi rzadko posługiwała się redakcja „Gazety". List brzmiał:

*) Ministerstwo policji w Wiedniu uznało za rzecz bardziej celową wydawanie we Lwowie gazety wyłącznie w języku polskim.

Stosunek Rusinów do Powstania Listopadowego.

Gdy w szeregi powstańcze z zaboru austrjackiego spieszyli obok Polaków, Niemcy i Żydzi, gdy zdarzały się niejednokrotnie zabawne epizody, jak sprawa Reitzenheima, radcy gubernjalnego we Lwowie, który wytykał przyjacielowi swemu, radcy gubernjalnemu Weberowi, na wieść o ucieczce jego syna w wir wojny 1830/31 roku, że nie umie wychowywać swoich dzieci, a którego syn opuszcza w dni parę również Lwów dla sprawy powstańczej, inaczej przedstawiał się stosunek narodowości ruskiej, zamieszkującej b. Galicję.

Mowa tu naturalnie nie o ludzie wiejskim, który w tym czasie zupełnie jeszcze nie dochodził do głosu, lecz o ruskiej inteligencji, spolszczonej i w znacznej mierze solidarnej z polskiemi patrjotycznemi ideami i planami. O stopniu spolszczenia świadczyć może jako fakt dobitny pismo greckiego konsystorza z 1835 roku, gdy jeszcze w tym czasie duchowieństwo ruskie używa mowy polskiej, odmawia modlitwy i głosi kazania w tymże języku, czego wyraźnie zabrania wspomniane pismo.

Sympatje więc dla sprawy powstańczej wśród Rusinów były dość duże. Niemało ruskich „popowiczów" znalazło się w polskiem powstaniu, że wymienię utalentowanego Iwana Fedorowycza, późniejszego posła na sejm konstytucyjny w 1848 roku. Stanowisko księży ruskich, którzy stanowili właściwie ówczesną ich inteligencję, zależało w znacznej mierze od stosunku każdego z nich do swego kollatora; jaki był ich stosunek do szlachty, taki sam był i do powstania listopadowego. Takich jednak księży, którzy razem z łacińskimi, sprzyjaliby powstaniu, liczba nie była wielka. Przeważnie księża ruscy odnosili się do ruchu wolnościowego polskiego obojętnie, powstanie było dla nich obce.

Obok nich istnieją jednak księża otwarcie występujący z nieprzyjaźnią dla sprawy polskiej. Nieprzyjaźń ta wiązała się z sui generis moskalofilstwem, co przyznaje nawet ruska literatura historyczna (Kocowskij: Żytie i znacznie M. Szaszkiewycza, Lwów 1886, str. 63, 67 i dalsze), a moskalofilstwo to uwidacznia się dokładnie w tekście, podanego przez Iwana Franka, wiersza „Aryia"; („Żytie i Słowo" t. III. str. 113) pióra poźniejszego metropolity Spirydjona Litwinowicza. Wiersz świadczył niezbicie o węzłach łączności z Rosją, pierwsza zaś zwrotka brzmiała:

Kto Lach ma strach:
Car zdrayców żwawo przypiera,
Wolność zmyśloną wydziera
Obrońcom praw — łby pustych paw,
Wyniszcza dumy szczęt.

Paszkiewicz niech żyje!
Na zgubę — na czyje?
Lachów, Lachów, Lachów, Lachów!
Hob, hop! Hop, hop! Hop!..

Dwie dalsze zwrotki, podobne do pierwszej, wykazują dobitnie, że część społeczeństwa ruskiego odnosiła się do powstania polskiego z niechęcią, z równoczesnem głoszeniem sprawy moskiewskiej za swoją. Byli to ludzie, do których znalazł drogę przybyły z końcem stycznia 1831 roku do Lwowa pułkownik rosyjski, Breindl, wysłany specjalnie dla pilnowania rządu austrjackiego i ludności miejscowej. Jego to akcja, jak podają pamiętniki współczesne, choć nie zaszkodziła powstaniu, pozostawić miała w latach następnych rozdwoienie narodowościowe, czego rok 1848 był najlepszym przykładem.

Dr. Z. Zborucki.





HASŁA, WYPISANE NA SZTANDARACH POLSKICH W WOJNIE 1830—1831.

„Onegdajszy dzień stanowić będzie pamiętną epokę: w dniu tym w Warszawie rozpoczęto ważną rewolucyję. Nim wszelkie szczegóły dokładnie będą wiadome, umieszczamy celniejsze wypadki. Od rana panowała spokojność; nagle o godzinie 7-mej wieczorem rozniosła się wieść, że trzy pułki gwardyji konnej rossyjskiej rozpoczęły walkę z młodzieżą szkolną podchorążych i kilką kompanijami wyborowemi pułków piechoty polskiej. Walka była krwawą, żołnierze nasi i młodzież odznaczyła się nieustraszoną odwagą, z obu stron poległo nie mało. Pułki jazdy rossyjskiej cofnęły się. Oddział Polaków pospieszył do Belwederu, lecz już w swem mieszkaniu nie znajdował się W. Książę Cesarzewicz, na którego życie targnąć się nikt nie miał zamiaru. W tejże chwili uderzono w bębny i wszystko wojsko stojące w Warszawie stanęło pod bronią; nie podobna uwierzyć, że w ciągu kilku minut większa część mieszkańców stolicy już okazała się w chęci połączenia się z wojskiem, do czego przyczyniła się młodzież uniwersytecka. Już o godzinie 8-mej wyłamano bramy arsenału i kilkadziesiąt tysięcy rozmaitej broni rozdano mieszkańcom. Aż do świtu trwały utarczki. Pułk wołyński ze znaczną częścią pułku grenadyjerów gwardyi polskiej pod dowództwem Jenerała Żymirskiego stanęły na wielkim placu broni za Muranowem. Pułk gwardyi Litewskiej po niejakiej walce cofnął się. Pułk strzelców konnej gwardyi polskiej, pod dowództwem Jenerała Kurnatowskiego, w części nie należał do walki. Ile dotąd wiadomo, w czasie tejże nocy polegli w Belwederze: Jenerałowie Żandr i Fencz, tudzież Wice-Prezydent Lubowiedzki. Przy pałacu Namiestnikowskim utracili życie Jenerał Haukc i Pułkownik Męciszewski. Jenerał Blumer przeszyty kilkunastu kulami. Jenerał Stanisław Potocki śmiertelnie raniony (już umarł). Żałowany jest powszechnie zacny jenerał Nowicki, do którego strzelono w mniemaniu, że jest kim innym. Jenerałowie Redel i Bontan aresztowani, Jenerałowie Esakow i Engelman poddali się. Jenerał Trębicki zaraz w początku został zabity"**).

Powyższą relację uzupełnił tekst znanej odezwy Rady Administracyjnej Królestwa, wzywającej „w imieniu Mikołaja I., Cesarza Rossyji, Króla Polskiego" — ks. Adama Czartoryskiego, ks. Michała Radziwiłła, gen. Chłopickiego i szereg senatorów „do zasiadania w jej gronie i wspólnego z nią działania", oraz lakoniczna, sześciowierszowa notatka, zawierająca następujące wiadomości „z ostatniej chwili".

„Dowództwo wojskowe w stolicy objął Jenerał Chłopicki, a dowództwo gwardji narodowej Hrabia Łubieński. Wczoraj (t. j. 30 XI.) przez cały dzień zaczęto urządzać gwardyje narodowe. — Sklepy kupieckie były zamknięte. Ile dotąd wiadomo, pułki rossyjskie zachowały się spokojnie. Pułki polskie piechoty i jazdy stojące po województwach, śpiesznie dążą do stolicy".

Wiadomości, ogłoszone w „Gazecie Lwowskiej", nie były oczywiście żadną rewelacją dla Lwowa. O dramatycznym przebiegu Nocy Listopadowej wiedział Lwów z pewnością już od dni kilku ***), tylko, niestety, jak to ze smutkiem stwierdza pamiętnikarz z owej epoki (Henryk Bogdański), Lwowianie przyjęli wieść o insurrekcji warszawskiej z dziwną oziębłością. „Nie jak na wielki krok narodu, jego własnej istoty dotyczący, ale jak na rozruchy gdzieś tam zagranicami jego prowincji wybuchłe, które, jako nowiny gazeciarskie, obudzają ciekawość", spoglądał wówczas przeciętny „Galicjanin" na to, co się działo po drugiej stronie kordonu.

Byłoby rzeczą niesłuszną i wysoce niesprawiedliwą pomawiać wszystkich ówczesnych „Galicjan" o podobny brak patrjotyzmu i poczucia jedności narodowej. Wśród ówczesnej inteligencji byli wszak ludzie wielkiego serca i gorących uczuć, przejęci głęboko myślą narodową, którzy obudzali zapał do współdziałania z Królestwem i zachęcali do uczestnictwa w walce. „Im to właśnie — cytujemy dalej Bogdańskiego — winna Galicja ocalenie czci narodowej wzięciem czynnego udziału w rewolucyjnych zapasach o wolność Narodu".

W trzy dni później, 13 grudnia, przyniosła „Gazeta Lwowska" tuż obok „nastrojowej" notateczki, donoszącej, że w Warszawie jest tak cicho i tak spokojnie, iż „świeżo przybyły nie domyśliłby się nawet", jakie tam rzeczy przeżyto przed paroma dniami, — garść dalszych informacyj z terenu objętego insurrekcją. W numerze tym znajdujemy m. i. doniesienie Rady Administracyjnej, iż w. ks. Konstanty pozwolił pozostającym przy nim wojskom polskim powrócić do swoich, znajdujemy wiadomość o obwołaniu generała Chłopickiego dyktatorem, zwięzłą informację o powstaniu w Warszawie „Klubu pod nazwiskiem Towarzystwa patrjotycznego, którego celem jest kierowanie opinją publiczną" i t. p.

Nie można powiedzieć, by wiadomości podawane w tym czasie przez „Gazetę Lwowską", były skąpe lub informowały fałszywie o stanie rzeczy w Królestwie. Prawda, że dobierano je i wyłuskiwano z prasy warszawskiej z wielkiemi ostrożnościami, odważając, jeśli się tak wolno wyrazić, na aptekarskiej wadze każdy podany do wiadomości ogółu fakt, czytelnik jednak „Gazety", nie mający możności zajrzenia do dzienników zakordonowych, mógł sobie, mimo wszystko, na podstawie tego, co w swej sakramentalnej rubryce „Wiadomości zagraniczne" przynosiła „Gazeta" — a przynosiła nieraz sporo — wyrobić dość ścisły sąd o biegu zdarzeń w Królestwie. Gorzej było, gdy „Gazeta Lwowska" puszczała się na „rozumowane" artykuły, inaczej mówiąc, gdy ogłaszała rozmaitego rodzaju konsyderacje polityczne, zamieszczane od czasu do czasu przez urzędówki i pół-

**) Nie prostujemy podanych przez „Gazetę" szczegółów, ani ich nie uzupełniamy w nawiasach lub odsyłaczach; również nie zmieniamy pisowni nazwisk cudzoziemskich, jak Żandr (Gende), Fencz (Fenshave) i t. p.

***) Naprzykład via Kraków; Do Krakowa pierwsze wieści o Powstaniu dotarły 2 grudnia, albo nawet już dnia poprzedniego. Świadczy o tem chociażby taki drobny szczegół, jak data 2 grudnia, umieszczona na liście krakowkim z wiądomościami o rewolucji warszawskiej, ogłoszonym w „Dostrzegaczu austrjackim" z 8 grudnia.

Kobiety
w Powstaniu Listopadowem.

W czasie walk o wolność Ojczyzny, zawsze zjawiają się kobiety, dla których praca pozafrontowa, zdała od realnego czynu wojennego, wydaje się niegodną obywatelki swego kraju, a czasem nawet hańbą. Równość w walce o Ojczyznę — to jakby hasło Ochotniczej Legji Kobiecej w czasie ostatniej wojny, to hasło bohaterskich dziewcząt Lwowa. Ale te dziewczęta-Żołnierze, to dalekie zwierciadło owych dawnych rycerek polskich...

Sto lat temu. Inflanty Polskie. W małej wiosce żyje młode dziewczę, myślące o wolności Polski, marzące o zwycięskim czynie Joanny d'Arc. Na wieść o Powstaniu Listopadowem, w męskiem przebraniu opuszcza dom rodzicielski i wstępuje do 25 pułku piechoty, utworzonego z partyzantów litewskich. Pierwszy chrzest bojowy pod Dyneburgiem, potem Prystowiany, Wiłkomierz. Dziewczyna drobna i wątłego zdrowia opadła rychło ze sił. Oddział zostawia ją w pierwszej napotkanej chacie, a sam idzie dalej na walki. Ledwo powraca do zdrowia, nie zniechęcona trudami, dogania swój oddział. Generał Chłapowski nie sądził, by ta dziewczyneczka, wychowana w dostatku i wygodach, mogła być dobrym żołnierzem. Po ojcowsku przeto odradza jej dalsze wojowanie. A ona — niedawno wczytywała się w opowieść o życiu i czynach Joanny — odpowiada mu temi pięknemi i dumnemi słowami:

„Generale, postanowiłam być żołnierzem, dopóki Polska nie odzyska wolności“. I dalszemi swojemi czynami wprawia w podziw Chłapowskiego — a miała już wówczas dowództwo kompanji w pierwszym pułku litewskim. I Chłapowski wpierw sam zwątpił w celowość walki, skoro przestąpił granicę pruską i broń złożył Prusakom... A ta dziewczynka wraca do resztki upartych, jak ona, partyzantów, aby do ostatka, dla Polski!... Lecz dotąd zdrowie jej podtrzymywała nadzieja, teraz widmo klęski zabija w niej siły. A przytem te trudy obozowe, boleść przegranej... I znów towarzysze zostawiają ją „w głuchej puszczy, przed chatą leśnika“...

W miesiąc po upadku powstania, „wódz powstańców — dziewica - bohater“ umiera. Dusza Emilji Plater nie przetrzymała klęski.

Obok Emilji Plater — Marja Raszanowiczówna. Też Polka z Inflant, dziewczę z zamożnego domu, otrzymała staranne wychowanie, pono miała być nawet nauczycielką. Panna cudnej urody, na wieść o powstaniu, przywdziewa mundur, obcina włosy i walczy w jednym szeregu z Emilją Plater. Dowodzi małym oddziałkiem, dokazuje cudów odwagi i w najgorszych opałach daje sobie radę. Walczy pod Zejmanami, pod Kownem, z Ogińskim i Matuszewiczem, potem z Chłapowskim i Platerówną przedziera się przez lasy i bagna. Zostaje z Platerówną wśród partyzantów, nie biorąc sobie wzoru z Chłapowskiego.

Była jeszcze jedna panna bardzo piękna, a była na nauce w klasztorze w Krożach. Dowiedziała się o powstaniu i uciekła z klasztoru do partyzantów. Romantycznie... Dostała konia, lancę i puginał. Nietylko piękna była i romantyczna, ale i odważna, hartowna. Wspaniale biła się pod Mańkunami, Szawlami, rozgromiła oddział czerkiesów, a potem przeszła za granicę pruską. A nazywała się Antonina Tomaszewska.

Wreszcie bohaterska Emilja Szczaniecka, co własnym kosztem stawia oddział ułanów, fundusze oddaje na cele powstania, na polu bitwy nie walczy, lecz rannymi się zajmuje. I w szpitalach jest aniołem dla rannych. Ostrołęka, Grochów oto koniec walk i nadziei. Więc powrót do ziemi rodzinnej, w Poznańskie. Ale za jej udział w powstaniu zaczynają się tu prześladowania: sądy i konfiskaty, grzywny. Poświęca się wreszcie pracy społecznej: w walce ofiarowała swoje życie, w pokoju swoją pracę.

Było kobiet więcej jeszcze, które dla wolności Ojczyzny poświęcały swoje życie, które wiele dokazały w walkach powstańczych. Nie wszystkie są, jak Emilja Plater, historycznemi bohaterkami. Ale czyn, którego dokonały, choć imię ich zniknęło — nie zginie.

A. Br.

JAN KUCHARZEWSKI.

Wygnańcy.

Z mało znanej broszury znakomitego hitoryka prof. Jana Kucharzewskiego p. t. „Powstanie listopadowe“ (wydanej w Lozannie w r. 1916) przytaczamy — z upoważnienia autora — poniższy przepiękny urywek.

Po upadku Powstania uczestnicy jego kraj opuścić musieli. Jedni poszli na zachód i wytworzyli tam Wielką emigrację. Inych przemoc zwycięzcy pognała na wschód — na Sybir. Wszyscy już leżą w grobie, zaludniwszy gęsto nagrobkami polskiemi cmentarze Europy zachodniej i pustkowia Sybiru. Wszyscy do końca życia marzyli o wielkiej wojnie europejskiej, która, według ich nadziei, otworzyć miała mogiłę Polski.

Widzę przed sobą te twarze wychudłe, nerwowe, pełne ducha, jakie ku nam wyglądają ze starych fotografji i portretów, twarze urobione przez lata tęsknoty i płonnej nadziei, twarze żołnierzy i marzycieli-mistyków, Seweryna Goszczyńskiego lub Stanisława Worcella. Widzę, jak w nędznej izdebce na poddaszu w dzielnicy Mont parnasse w Paryżu przegląda wiarus przy mdłem światełku lamki kartki gazety emigracyjnej, która zapowiada wojnę na wiosnę: albo Turczyn ruszy na Rosję, albo Napoleon III naprawi błąd wielkiego Napoleona i ujmie się naprawdę za Polską, albo Palmerston sunie okręty pod Petersburg... W niepokojących snach nocnych wiarusa z pod Grochowa nieraz śni mu się wojna przyszła i szuka przez sen u boku lancy ułańskiej; lecz lancy niema, złamał ją przed laty, wychodząc z kraju na obcą ziemię pod Rybińskim, zakopał za pruską granicą. Z genjalną prostotą odtworzył te sny wiarusa Mickiewicz. „Ja w tej izbie spać nie mogę, inną izbę daj sąsiedzie, bo tu okna są na drogę, a tą drogą poczta jedzie“. I dalej skarży się wojak, iż gdy trąbka zagra, to mu w nocy serce skacze, marzą mu się konie, chorągiewki i wiarusów śpiewki i słyszy głos swego kaprala: „Wstawaj, jedźwa na Moskala!“.

Widzę tych emigrantów, jak zbierają się w rocznicę 29-go Listopada czy w lokalu polskim przy rue Taranne, czy w Hotelu Lambert. Tu stary książę Adam wznosi długi uroczysty toast, starcy trzęsą osiwiałemi głowami i co rok oczekują cudu — wiosny ludów. A tu bieda i tęsknota i starość coraz mocniej tłoczą, wreszcie przychodzi śmierć. I zbierają się tułacze, niosą ubogą trumnę drewnianą do kościoła Saint Germain des Prés, gdzie grobowiec Króla - tułacza — Jana Kazimierza, a potem daleko na cmentarz w Montmorency; nad mogiłą przemawia towarzysz tułactwa i ubolewa nad tem, że zmarły nie doczekał upragnionej chwili zmartwychwstania Polski, która snadź się zbliża, i orszak żałobny wraca do domu, by znów marzyć o wielkiej chwili wyzwolenia.

Lecz żywiej jeszcze staje mi przed oczyma rocznica 29-go Listopada u tych wygnańców, którzy szli na Wschód, na Sybir tą śnieżną drogą z widzenia księdza Piotra w Dziadach. Tą drogą szli w kajdanach po roku 31 i w późniejszych latach Piotr Wysocki, ksiądz Sierociński, który umarł potem pod pałkami, ksiądz Piotr Ściegienny, marzyciel ludowy, Rufin Piotrowski, Szymon Tokarzewski, Gerwazy Gzowski i tylu, tylu innych. Osadzono ich w Nerczyńskich kopalniach, Tobolsku, Karze, Akatui, Wierchnieudyńsku, Ustsysolsku. Widzę wygnańców z rewolucji listopadowej zebranych wieczorem 29-go listopada w jurcie jednego z nich pod pozorem rodzinnej uroczystości. Na stole skromny posiłek, stoi nawet flaszka wódki. Ta ostatnia zresztą przeznaczona nie dla gości, lecz dla szyldwacha, kozaka w wielkiej futrzanej czapce, który z karabinem w ręku czuwa na progu przed izbą. Goście zasiadają do stołu, mówią mało, myślą wszyscy o jednem, słowa zbyteczne. Wreszcie gospodarz wstaje i niesie flaszkę z gorzałką sołdatowi, ten wychyla ją, siada na przyzbie, opiera karabin, czas jakiś nuci jakąś smętną sybirską melodję, wreszcie zasypia. Gdy chrapanie jego rozlega się na dobre, gospodarz wstaje, wyciąga ze skrytki pod łóżkiem starannie obwinięte jakieś papiery: nakłada okulary, rozwija kartki. Wszyscy skupiają się, on czytać zaczyna: Księgi Narodu i Księgi Pielgrzymstwa Polskiego. Wsłuchują się w podniosłą górną opowieść o Polsce rozebranej, w rady natchnione, w myśli mistyczne.

A potem — trzeba wskrzesić w tym dniu uroczystym przed oczyma wiarusów dni chwały. Odnalazł gospodarz inną kartkę: Reduta Ordona. Wytrysnęły na chwilę rumieńce na zwiędłych twarzach, posypały się wspomnienia. Już wre dysputa wojskowa i polityczna, niby w kawiarni Honoratki podczas powstania, krytykują Chrzanowskiego, Skrzyneckiego, Krukowieckiego, zaczynają wspominać towarzyszy padłych, dni klęski; twarze powoli zasępiają się, ożywienie gaśnie.

Godzina już późna, lecz gospodarz czuje, że wygnańcy nie powinni pójść do domu ze wspomnieniem klęsk minionych, że należy w tę rocznicę droga wskrzesić przed ich oczyma obraz Ojczyzny; niech każdy ujrzy oczyma duszy tę ziemię, za którą tęskni, a którą opuścił w kibitce w ponury dzień jesienny 31 roku, rozglądając się chciwie naokoło po raz ostatni, żegnając się ze łzami przed każdym kościołem, przed każdym krzyżem przydrożnym. Więc wydostaje mały tomik, jeden z tych, o których autor mówił: „Więc mimo carskich gróźb, na złość strażnikom ceł, przewozi w Litwę żyd tomiki moich dzieł“, otwiera i zaczyna czytać: „Litwo, Ojczyzno moja, Ty jesteś jak zdrowie...“ — Czarodziejska modlitwa Polaka do Ojczyzny. — Po paru zwrotkach opadły dłonie czytającego — zamilkł, wszyscy znieruchomieli, zamarli w bezruchu, szeroko rozwarte źrenice patrzą gdzieś w głąb izby... Tak spędzali rocznicę 29-go Listopada wygnańcy.

---

urzędówki wiedeńskie albo przez „Preussische Staats - Zeitung“, których głównem źródłem inspiracyj bywały artykuły drukowane w dziennikach petersburskich — „Gazecie petersburskiej“ i „Pszczole północnej“.

Większą wadą „Gazety Lwowskiej“ było raczej to, że przynosiła wiadomości z Królestwa z nieprawdopodobnem nieraz opóźnieniem. I tak np. dopiero w numerze z 17 grudnia znajdujemy raport deputacji wydelegowanej do układania się z w. ks. Konstantym, a w numerze z 20 grudnia opis wydarzeń, które miały miejsce w dniach 3, 4 i 5 grudnia. O tych ostatnich wydarzeniach czytamy w „Gazecie“ taką oto relację:

„Ponieważ jenerał Chłopicki przez tymczasowy rząd, który w dniu 4 t. m. w miejscu dotychczasowej rady administracyjnej nastąpił, naczelnym wodzem siły zbrojnej z nieograniczoną władzą mianowany, przez swój osobisty charakter i swoje stanowisko jako naczelnik wojska najwięcej był czynnym, przeto cała nienawiść klubistów, którzy po zdarzeniach z dnia 29 i 30 listopada chcieli mieć najwięcej wpływu w partjotycznem towarzystwie, obróciła się ku niemu, i jeden z tychże czynił mu w dniu 5 t. m. publicznie tak oburzające wyrzuty, że jenerał ledwie nie został tknięty apoplexyją. Zaledwie dowiedział się o tej scenie lud, zebrany przed salą posiedzeń rządu tymczasowego, gdy się gwałtownie burzyć począł, co mogło być dla klubu bardzo niebezpiecznem. Tymczasem jenerał przyszedł do siebie i nakazał przegląd wojska dla uspokojenia ludu. Radość, z jaką go przyjmowano i przychylność wojska, przyśpieszyły może wykonanie powziętego już wprzódy postanowienia przez nadzwyczajny krok wszelkie spory umorzyć. Jakoż za powrotem swoim do sali posiedzeń rozwiązał natychmiast swoją władzą rząd tymczasowy i oświadczył, że bierze tytuł dyktatora z nieograniczoną władzą i takową złoży tylko w ręce Sejmu, który rząd tymczasowy na dzień 18 t. m. zwołał. Krok ten najmniejszego nie doznał oporu“.

O pamiętnej sesji detronizacyjnej Sejmu w dniu 25 stycznia 1831 doniosła „Gazeta Lwowska“ dość wcześnie, bo już 2 lutego, w sposób jednak nieco mętny, nie dający wyobrażenia o przebiegu tego historycznego posiedzenia.

„W końcu posiedzenia w połączonych izbach — czytamy odnośną relację z Warszawy — marszałek wniósł, iżby poleconem było kommissyjom sejmowym zajęcie się bezzwłoczne rozwinięciem projektu Romana Sołtyka względem usunięcia od tronu polskiego dynastyi panującej i uznania narodu za niepodległy: wniosek ten z razu przyjęty, już nową dyskussyją był zastąpiony, gdy w tem deputowany Wołowski z zapałem wyrzekł: „iż wszystkie rozprawy są teraz niewczesne; porzucić je trzeba a wyłącznie zająć się najważniejszym przedmiotem, trzeba na groźną odezwę Dybicza (ogłoszoną in extenso w nadzwyczajnym dodatku do „Gazety Lwowskiej“ z dnia 28 stycznia), dać godną wielkiego narodu odpowiedź, to jest: uznać Polskę niepodległą i tron za wakujący ogłosić“. Wyrazy te z uniesieniem słuchane pożądany sprawiły skutek; na żądanie wielu członków, sekretarz senatu Niemcewicz spisał natychmiast akt, którym w krótkich, lecz zwięzłych i pełnych mocy wyrazach, tak upragniona niepodległość jest uznana i tron za wakujący ogłoszony i później oddany będzie temu, którego naród Polski za godnego uzna. Akt ten przez wszystkich obecnych senatorów i członków izby poselskiej, jak niemniej umyślnie w tym celu zaproszonego i z okrzykami radości powitanego naczelnego wodza, podpisany został. Wieczorem oświetlono domy stolicy“.

A dalej taką oto znajdujemy notatkę, datowaną 27 stycznia:

„Na wczorajszem posiedzeniu izby zajmowały się wyłożeniem zasady, podług której rząd królestwa ma być ustanowiony. Zdania były podzielone. Pierwszy projekt był, aby rząd był powierzony radzie ministrów i wyznaczyć się mającemu w niej prezydującemu, drugi, aby ustanowiono rząd zupełnie oddzielny. Ostatni ten projekt został przyjęty“.

Na tych kilku wyjątkach, dających pojęcie o charakterze i tenorze informacyj, ogłaszanych w „Gazecie Lwowskiej“ w latach 1830-1831, zamykamy nasz artykuł.

Nasze nowe drogi.

Okres wyborów i gorączki wyborczej został szczęśliwie zamknięty i niebawem nowy parlament przystąpi do normalnej pracy. Rozporządzając znaczną większością, Blok rządowy będzie czynnikiem decydującym i potrafi przeprowadzić wszystkie swe zamierzenia tem bardziej, że opozycja jest rozbita, a niektóre jej odłamy wcale nie objawiają ochoty dla nieprzejednanej walki. W tych szeregach znajdzie zapewne Blok glosy, potrzebne do uzyskania kwalifikowanej większości, a należy mieć nadzieję, że przywódcy większości będą umieli tę sytuację należycie wykorzystać.

Zahamowanie normalnego biegu pracy ustawodawczej uniemożliwiało nam przez czas dłuższy ratyfikację szeregu umów międzynarodowych a ciągła, przewlekła walka Sejmu z Rządem, musiała siłą rzeczy odbić się szkodliwie na stosunkach wewnętrznych. Absorbując uwagę i energję Rządu, odwracała je od zadań państwowych, uniemożliwiała i odsuwała decyzję w sprawach pierwszorzędnego znaczenia. Uporządkowanie i przebudowa naszego systemu podatkowego, ożywienie życia gospodarczego, zagadnienie bezrobocia — oto poszczególne odcinki pracy, na których poczynania Rządu były krępowane i hamowane destrukcyjną działalnością Sejmu.

Ale pęd do ustabilizowania stosunków, do stworzenia silnych podstaw ustrojowych, dla życia Państwa niezbędnych, okazał się tak silnym, że pociągnął nawet te żywioły, które nieraz znajdowały się w odśrodkowym stosunku do Państwa. Nawet Blok mniejszości narodowych, który przed majem wydawał się czemś słabem, czemś niezrośniętem z rzeczywistością polską, został rozsadzony od wewnątrz a elementy lojalne wśród mniejszości przyciągnięte do współpracy z Państwem. Rząd dziś może się oprzeć na zdecydowanej większości parlamentarnej.

Ideą przewodnią nowych tendencyj politycznych przestanie być, pokutujące dotąd, dążenie do bezwzględnego utrzymania dotychczasowych wzorów parlamentaryzmu a zastąpi je przystosowanie naszej organizacji państwowej do tych wielkich, najbliższych zadań, które współczesna Polska ma przed sobą a których wykonanie bez wzmocnienia władzy państwowej, bez uzdrowienia instytucyj administracyjnych, bez udoskonalenia form administracji dzielnicowej jest nie do pomyślenia.

Dziś już nie ulega wątpliwości, że wybrany parlament podoła swym zadaniom i załatwi pomyślnie najważniejsze dla całego Państwa sprawy ustrojowe. Po przebudowie i wzmocnieniu gmachu państwowego przyjdzie kolej na poszczególne zagadnienia, mające dla Państwa poważne znaczenie.

Jasnem jest przytem, że nowa nasza Konstytucja począć się musi w warunkach, liczących się w pełni z „odwróconą kartą historji"; że powstać musi ze źródła ideologji Marszałka Piłsudskiego i przeprowadzoną być przez tych, co ją za swoją przyjęli. Ma to być ustrój demokratyczny, oparty na Sejmie, wybieranym przez wszystkich ale ograniczonym do tych funkcyj, które jedynie dobrze załatwiać może: do kontroli nad Rządem i do współudziału w ustawodawstwie. Właściwa treść rządzenia ma być oddana Rządowi wykonawczemu, kontrolowanemu i odpowiedzialnemu. Na czele Państwa ma stać Głowa Państwa, symbol jego zwierzchnictwa, wyobraziciel interesu ogólnego, rozjemca w sprawach partyjnych.

Istotnym sensem i celem rewolucji majowej było gruntowne przeoranie duszy całego społeczeństwa, iżby zaczęło ono wszelką pracę i działalność jednostki mierzyć jedynie wartością korzyści, jaką ta praca i działalność przynosi dla Państwa i ogółu. Sensem rewolucji majowej było uświadomienie całego społeczeństwa, że wszelkie poczynania jednostki muszą i mogą być tylko funkcją społeczno-państwową.

Ten sens i ten cel został obecnie zrealizowany. Wielkie zwycięstwo obozu Marszałka Piłsudskiego, koło którego zespoliła się ogromna większość społeczeństwa, dając tem wyraz wiary w Jego zamierzenia i poparcia Jego pracy nad przeobrażeniem stosunków, — otworzyło Polsce na ścieżaj bramy do nowego, świetnego, pełnego dobra i rozkwitu Jutra.

A. L.

Z ostatniej chwili.

W oczekiwaniu ważnych decyzji

w dziedzinie polityki wewnętrznej.

Dz siejsze posiedzenie Rady Gabinetowej.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 28 listopada. Dzień dzisiejszy upływa pod znakiem doniosłych narad w łonie Rządu nad dalszym rozwojem wypadków politycznych, których przebieg od chwili wyborów idzie w jasno wytyczonym kierunku.

Po wczorajszych naradach prezydjum Klubu BBWR. nad taktyką parlamentarną bloku, przygotowującego się do spełnienia nowych zadań, — dzień dzisiejszy jest poświęcony obradom Rady Gabinetowej, która zebrała się o godz. 13.30 w Prezydjum Rady Ministrów i obraduje nad wytycznemi polityki rządowej w związku z rozpoczynającą się sesją sejmową. Pierwszym punktem obrad, jak zapewniają w kołach politycznych, ma być sprawa reorganizacji gabinetu. Szczegółów, dopóki się rzeczy nie wyklarują, nie podajemy, nie chcąc wymieniać nazwisk, ani powtarzać przeróżnych domysłów i przypuszczeń, jakie krążą w kołach politycznych.

Przed zmianą gabinetu w Austrji.

Wiedeń, 27 listopada. (PAT). Dziś odbyły się oficjalne rokowania między delegatami stronnictwa chrześcijańsko-społecznego i bloku Schobera, celem utworzenia większości parlamentanej. Konferencje dzisiejsze dotyczyły programu pracy parlamentarnej, w pierwszej linji zagadnień gospodarczych. Obydwa stronnictwa uznały za pożądane, aby w skład przyszłej większości weszła także grupa parlamentarna Heimwehry, licząca 8 posłów. Jutro przed południem zbierze się klub chrześcijańsko - społecznych na plenarne posiedzenie, aby wysłuchać sprawozdania o wyniku rokowań i powziąć ewentualne decyzje. W kołach parlamentarnych słychać, że rokowania mają przebieg pomyślny i że już może w piątek lub sobotę nastąpi dymisja obecnego gabinetu. W nowym gabinecie obejmie urząd kanclerza jeden z umiarkowanych polityków chrześcijańsko - społecznych. Dzienniki popołudniowe wymieniają dotychczasowego ministra handlu Reimla lub też naczelnika Prezydjum Endera. Sprawy wojskowe zatrzyma Vaugoin. W skład gabinetu wejdą prawdopodobnie także ks. Seipel i dr. Schober.

Po trzęsienie ziemi w Japonji.

Tokio, 27 listopada. (PAT). Szkody wyrządzone przez wczorajsze trzęsienie ziemi na półwyspie Izu, są stosunkowo nieznaczne. Znaczniejsze straty trzęsienie ziemi spowodowało w porcie Szimizu oraz w zakładach przemysłowych w Tanna tudzież w tunelu prowadzącym do tej miejscowości. Szkody te obliczone są mniej więcej na miljon yen, zaś zawalenie się tunelu jest szkodą również ciężką, lecz jeszcze dokładnie nie obliczoną. Tunel był budowany od wielu lat i koszty budowy wynosiły dotychczas 20 miljonów yen. Rzeczoznawcy sądzą, że budowa tunelu, prowadzona w samym ośrodku trzęsienia ziemi, przyczyniła się częściowo do zwiększenia szkód. Aczkolwiek przypuszcza się, że wstrząsy podziemne już się nie powtórzą, w okolicach dotkniętych katastrofą zarejestrowano jeszcze przeszło 150 drobnych wstrząśnień i bardzo wiele lekkich drgnień ziemi. Mieszkańcy, obawiając się ponownej katastrofy, spędzają noce na wolnem powietrzu. Akcja ratunkowa prowadzona jest z całą energją. Według ostatnich danych, zabitych zostało 252 osoby, zaś 143 odniosło rany. 1.550 budynków katastrofa zniszczyła doszczętnie, 4.640 budynków uległo częściowemu zniszczeniu.

Rezygnacja p. Hołówki.

Warszawa, 28 listopada. (PAT). Jak podają dzienniki, naczelnik Wydziału wschodniego Hołówko, opuszcza zajmowane stanowisko z dniem 1 grudnia, z powodu przyjęcia mandatu poselskiego.

Jeszcze jeden mandat.

Warszawa, 28 listopada. (PAT). Jak donoszą dzienniki, w toku obliczenia głosów oddanych przy wyborach do Senatu w Województwie warszawskiem, zajdą pewne zmiany w ogłoszonych już liczbach głosów, oddanych na poszczególne listy. Najprawdopodobniej w Województwie warszawskiem lista Nr. 1 uzyska jeszcze jeden a więc czwarty mandat w tym okręgu. W ten sposób ogólna liczba mandatów uzyskanych przez Listę Nr. 1 do Senatu powiększyłaby się do 77.

Oficjalne wyniki wyborów.

Lwów, 27 listopada. (PAT). Okręgowa komisja wyborcza Nr. 51 we Lwowie zakończyła dziś swoje prace i ogłasza następujące wyniki wyborów do Senatu:

Uprawnionych do głosowania 1,064.595, głosowało 754.581. Unieważnionych głosów 1.871, pozostaje głosów ważnych 752.710. Z tego padło na Listę Nr. 1 — 455.643, Nr. 4 — 30.559, Nr. 7 — 62.438, Nr. 11 — 140.527, Nr. 14 — 55.516, Nr. 25 — 4.501, Nr. 27 — 3.526. Wobec tego przypadają mandaty senatorów: 7 w liście Nr. 1, a 2 w liście Nr. 11.

Na cześć Paderewskiego.

Nowy Jork, 27 listopada. (PAT). Prezydent Hoover z małżonką wydali obiad na cześć Paderewskiego. Zaproszeni byli charge d'affaires Łepkowski, pierwszy sekretarz Podoski, radca Wańkowicz oraz szczupłe grono osobistych przyjaciół prezydenta Hoovera i Paderewskiego. W czasie pobytu w Waszyngtonie, Paderewski zamieszkuje w Białym Domu.

Nowy most na Niemnie.

Białystok, 27 listopada. (PAT). Dziś w Grodnie odbyła się wspaniała uroczystość otwarcia dla ruchu kołowego i pieszego wielkiego mostu żelaznego przez Niemen. W uroczystości wzięły udział tłumy publiczności z miasta i okolicy. Na uroczystość przybyło przeszło 80 gości. Minister Robót Publicznych Matakiewicz wygłosił przemówienie, w którem przedstawił historję budowy mostu. W zakończeniu oświadczył p. Minister, że most ten na wniosek społeczeństwa nazwany będzie mostem im. Marszałka Piłsudskiego.

Zgon Wukiczewicza.

Białogród, 27 listopada. (PAT.) Dziś rano zmarł w Białogrodzie Velicz Wukiczewicz, były prezes Rady ministrów i jeden z głównych działaczy dawnego stronnictwa radykalnego, w którem po śmierci Mikołaja Pasicza objął kierowniczą rolę. Zmarły był prezesem gabinetu w czasie krwawych wypadków w Skupczynie. Liczył on lat 69.

Rozruchy w Limie.

Sant Jago de Chile, 27 listopada. (PAT). Wedle informacji ze źródeł prywatnych, w Limie doszło do poważnych konfliktów politycznych w związku z rozruchami robotniczemi, które zaostrzyły się. Przywódcy rozruchów mają być podobno rozstrzelani.

List z Ameryki.

Kino na śniadanie, sport na kolanie. — „Byki“ i „niedźwiedzie“. — Młody Churchill w Ameryce. — Miljard dolarów łapówek.

(Korespondencja własna „Gazety Lwowskiej“).

N. York, w listopadzie 1930.

Najbardziej zadziwiają przybysza z obcych stron w „kraju wszelkich możliwości“ ogonki, gromadzące się przed kinami Nowego Yorku już w wczesnych przedpołudniowych godzinach. Podczas gdy wszyscy inni zdążają do pracy, przed kasami kinoteatrów wyczekują cierpliwie otwarcia gromady ludzi, skracających sobie oczekiwanie czytaniem porannych pism, oglądaniem fotografij filmowych, lub przeglądaniem wystawionych obok za szybą recenzji.

Dla większości tych widzów kino poranne to zakończenie... dnia, po kolacji, którą zjedli nad ranem, przepracowawszy noc całą. Inni to komiwojażerowie i ajenci, dla których te godziny są najdogodniejsze, lub też bezrobotni, znęceni niskiemi cenami porannemi.

W swojej „Księdze Dżungli“ Kipling opowiada, jaką naukę otrzymują młode wilczki:

„Remember the night is for hunting, remember the day is for sleep“ (pamiętaj, że noc jest dla łowów, pamiętaj, że dzień jest dla snu). Regułę tę przyswoiłi sobie nietylko ci, którzy idą rano do kina, ale liczne związki sportowe, które, wbrew tradycji, urządzają nocne mecze przy świetle sztucznych słońc elektrycznych. Dawniej jedynym sportem nocnym był boks, teraz koszykówka, piłka nożna, hockey i inne sporty stają się rozrywkami nocnemi.

Gdy zamykają się wrota giełdy nowojorskiej, na ulice wysypują się brokerzy, „niedźwiedzie“ i „byki“ — „bears and bulls“, jak nazywają w Ameryce i w Anglji graczy na zniżkę i graczy na zwyżkę. „Niedźwiedzie“, którzy inaugurują zniżkę i panikę, są bardzo niepopularni, podczas gdy „byki“, którym nieraz publiczność zawdzięcza zawrotne zyski na haussie, cieszą się lepszą reputacją. W rzeczywistości wart pałac Paca a Pac pałaca, bo „niedźwiedź“ często przemienia się w „byka“ i naodwrót.

Ameryka niczemu się nie dziwi — wszak to kraj wszelkich możliwości. A przecież zdołał ją zadziwić młody Churchill, potomek sławnego rodu książąt Malborough, wnuk Randolpha Churchilla, a syn Winstona Churchilla. Zadziwił Amerykę młodzieniec, który w wieku lat 19, sam, z wielką pewnością siebie i z własnej inicjatywy, przybył do „bratniego narodu“, aby propagować ideę wspólnej interwencji zbrojnej obu krajów w razie potrzeby, aby przeciwstawić się rozbrojeniu. Słuchaczom swoim młody Randolph opowiedział, „jakby uporządkował sprawy świata, gdyby był premjerem Wielkiej Brytanji“. Program jego opierałby się na współpracy Anglji z Ameryką, które rządziłyby światem, utrzymywałyby pokój i w razie potrzeby używałyby siły. One to zablokowałyby Rosję aż do chwili, w której Rosja „ustatkuje się“. Dalej wysłanoby ekspedycję do Chin, kładąc kres wzajemnemu mordowaniu się Chińczyków i otwierając rynki chińskie dla handlu.

Depresja ekonomiczna, wynik wyborów, zanik popularności Hoovera, przyczyniły się do tego, że obywatel amerykański, który sławił swą ojczyznę, swych rodaków, urządzenia i ustawy amerykańskie, który z pogardą patrzył na cały świat, przyszedł do przekonania, że samokrytycyzm jednak nie jest rzeczą zupełnie zbędną. A że wszystko w Ameryce odbywa się na wielką skalę, więc też i samobiczowanie się, wywlekanie spraw niemiłych, piętnowanie bandytyzmu, przekupstwa, korupcji, nabiera prawdziwie amerykańskich rozmiarów.

Mamy teraz głośne afery o przekupstwo. Prawda, że nie o drobne sumy tu chodzi. W samym stanie Nowego Yorku liczą, że suma łapówek, ofiarowanych i przejmowanych, dochodzi do stu miljonów dolarów, a do jednego miljarda dolarów w całych Stanach. Prowizje i łapówki biorą wszyscy. Publiczność płaci drożej za wszelki towar, bo ci, którzy zakupują dla wielkich magazynów, biorą prowizje od przemysłowców, którzy naturalnie łapówki te doliczają do swej ceny.

Em.

Z pobytu gen. Piskora w Rumunji.

Bukareszt, 27 listopada. (PAT.) Rząd rumuński nadał uroczysty i serdeczny charakter wizycie szefa polskiego sztabu głównego gen. Piskora w Bukareszcie. Gen. Piskor został przyjęty na specjalnej audjencji przez króla, który wydał dla niego i towarzyszących mu oficerów śniadanie. Podczas swej bytności w Bukareszcie, był gen. Piskor podejmowany przez premjera Mironescu oraz ministra spraw wojskowych Condescu i szefa sztabu generalnego Samsonovici. Również w poselstwie polskiem odbył się na cześć gen. Piskora obiad i raut, który zgromadził licznych przedstawicieli sfer rządowych, wojskowych, politycznych, gospodarczych oraz świat dyplomatyczny, towarzyski i naukowy. Cała prasa tutejsza poświęca gen. Piskorowi wiele uwagi, korzystając z tej okazji, aby podnieść znaczenie i serdeczność sojuszniczych stosunków, łączących Polskę z Rumunją.

Niemiecka Rada ministrów

uchwaliła nie składać wniosku w sprawie zwołania nadzwyczajnej sesji Ligi Narodów.

Berlin, 27 listopada. (PAT). Biuro Conti komunikuje: Gabinet Rzeszy na swem posiedzeniu, odbytem ubiegłej nocy, zdecydował się zrezygnować z postawienia wniosku zwołania sesji nadzwyczajnej Rady Ligi Narodów. Natomiast postanowił zażądać, aby Rada Ligi na swej sesji normalnej, rozpoczynającej się 15 stycznia 1931 rozpatrzyła „akty terroru polskiego“ wobec mniejszości niemieckiej na Górnym Śląsku. Decyzja ta uzasadniona jest tem, że wskutek przewlekłej procedury, przepisanej przez statut Ligi, nadzwyczajna sesja mogłaby się odbyć dopiero w okresie świąt Bożego Narodzenia. W sensie praktycznym wniosek o zwołanie oznaczałby wobec tego przesunięcie terminu sesji styczniowej. Gabinet Rzeszy nie chciał narażać się na odmowę, która niekorzystnie mogłaby oddziałać na skargę niemiecką.

Generalny sekretarz Ligi Narodów musiałby otrzymać najpierw zgodę głównych mocarstw. W tych warunkach rząd Rzeszy uznał za bardziej wskazane załatwić tę sprawę w drodze normalnej sesji. Nota niemiecka zostanie przesłana wciągu dnia dzisiejszego i będzie przypuszczalnie jutro po nadejściu do Genewy opublikowana. W nocie zastrzeżono późniejsze uzupełnienie skargi szczegółami dotyczącemi wypadków. Przypuszczać należy, że równocześnie podjęte zostaną jeszcze kroki dyplomatyczne celem odpowiedniego poparcia skargi. Pozatem wypadki na Pomorzu będą przedmiotem osobnej skargi mniejszości niemieckiej, do której rząd Rzeszy przyłączy się niejako w roli oskarżyciela. Obie skargi przedstawione zostaną na styczniowej sesji Rady Ligi.

Nacjonalistyczni studenci niemieccy

organizują antypolskie demonstracje.

Berlin, 27-go listopada. (PAT). „Deutsche Zeitung“ donosi, że w piątek bieżącego tygodnia odbędzie się w Berlinie manifestacja protestacyjna niemieckich korporacyj studenckich, zorganizowana przez tutejsze związki uniwersyteckie, przy silnem poparciu wschodnio - niemieckich organizacyj studenckich. W związku z tem wystąpieniem berlińskich organizacyj studenckich, nacjonalistyczne korporacje studentów berlińskich wystosowały do kanclerza Rzeszy pismo protestujące przeciwko stanowisku Polski wobec mniejszości narodowej. Wobec zupełnego fiasca polityki rządu Rzeszy — oświadcza rezolucja przyjęta przez związki — studenci narodowi podkreślają, że gotowi są bronić granic niemieckich wspólnie z braćmi na pograniczu pełniącymi straż.

Szczegóły zbrodni niemieckiej

w Golaszowicach.

Katowice, 28 listopada. (PAT.). „Polska Zachodnia“ omawiając zbrodnie bojówki niemieckiej w Golaszowicach wykazuje, że zamordowanie przodownika Sznapki było wynikiem systematycznej antypolskiej działalności tamtejszego pastora ewangelickiego Harflingera, którego popierały niemieckie instytucje finansowe i właściciele dóbr, wyłącznie Niemcy. W ostatnich czasach, pisze dziennik, wykryto, że w Golaszowicach prowadzono specjalną karną listę Polaków, których miano usunąć, a nadto rozpuszczono pogłoskę, że G. Śląsk w ciągu trzech miesięcy zostanie z powrotem przyłączony do Niemiec. Charakterystyczne jest, pisze dalej dziennik, że wszyscy aresztowani w związku z tym mordem, należą do organizacji, stworzonych przez pastora Harflingera. W relacji specjalnego wysłannika tego pisma do Golaszowic, znajduje się stwierdzenie, że wybicie szyb, które zainaugurowało znane wypadki, mogło nastąpić tylko od wnętrza domu, bowiem muślinowe firanki zasłaniające okna, zostały nienaruszone, co przy wybiciu szyb kamieniami z zewnątrz, byłoby niemożliwe. Dziennik uważa, że uczynić to mogli ludzie, znajdujący się wewnątrz domu, a byli tam tylko Niemcy. Dodać przy tem należy, że nie znaleziono wewnątrz mieszkania kamieni, któremi szyby zostały rzekomo z zewnątrz wybite. W konkluzji „Polska Zachodnia“ dochodzi do wniosku, że akt wybicia szyb był dziełem bojówki opłaconej przez pastora, fakt zaś nieudzielenia pomocy rannemu i czekania na jego zgon, wskazuje, zdaniem dziennika, że obawiano się jego zeznań odnośnie do warunków, w jakich wypadki golaszowickie zaszły.

Warszawa, 28 listopada. (PAT). W związku z obecną anti-polską kampanją prasy niemieckiej „Gazeta Polska“ pisze między innemi: Od chwili odzyskania niepodległości Polska prowadziła politykę na wskroś pokojową w stosunku do Niemiec, dążąc uparcie do porozumienia z nimi, do zawarcia traktatów normalizujących stosunki i zapewniających rozwój twórczej współpracy gospodarczej obu narodów. Jeżeli cel ten nie został dotychczas osiągnięty, cała wina leży po stronie Niemiec, które wszelkie wysiłki z naszej strony w tym kierunku stale sabotowały.

Przedsiębiorstwo państwowe P. K. P.

Warszawa, 28 listopada. (PAT). Wedle informacyj dzienników nastąpić ma wkrótce ogłoszenie dekretu p. Prezydenta Rzeczypospolitej o utworzeniu przedsiębiorstwa „Polskie Koleje Państwowe“. W myśl tego dekretu, koleje państwowe będą wyodrębnione w samodzielne przedsiębiorstwo, którego zarząd prowizorycznie będzie spoczywał w rękach Ministra Komunikacji. Ogłoszenie dekretu poprzedzi wywołanie hipoteki przedsiębiorstwa „Koleje Państwowe“. W księdze hipotecznej zapisany zostanie majątek kolei, którego całkowita wartość wedle obliczeń Ministerstwa Komunikacji została ustalona w wysokości około 7 miljardów zł.

O votum nieufności dla rządu Mac Donalda.

Londyn, 27 listopada. (PAT). Na dzisiejszem posiedzeniu Izby Gmin Baldwin złożył wniosek o votum nieufności dla rządu, treści następującej: Izba wyraża rządowi votum nieufności, ponieważ zaniechał on sformułowania jakiejkolwiek praktycznej propozycji w celu zapewnienia rozwoju handlu imperjum oraz ponieważ odmówił przyjęcia pod rozwagę propozycji uczynionych mu przez dominja.

W toku dyskusji, która się wywiązała, Baldwin powiedział: Wierzę zdecydowanie, że jeżeli nie zdobędziemy poczucia jedności gospodarczej wewnątrz imperjum, to jedność ta będzie narażona na wielkie niebezpieczeństwo. Istnieje ryzyko rozpadnięcia się imperjum, o ile nie będzie się podtrzymywało węzłów gospodarczych, które nas jednoczą. Jeżeli macierz brytyjska nie może porozumieć się z dominjami, to te ostatnie uczynia to między sobą i będą mogły swobodnie zawrzeć układy gospodarcze z innemi państwami. Z tego też powodu czasu, jakim dysponujemy, jest niewiele. Głosowanie dzisiejsze postawi zapewne opozycję w mniejszości, jednakże od Izby Gmin zapelujemy do całego kraju, a sprawa znajdzie niewątpliwie poparcie większości światłych ludzi.

Jak Paderewski obchodzi 70-tą rocznicę urodzin.

Jak donoszą z Buffalo, Ignacy Paderewski obchodził 70-tą rocznicę urodzin w swym prywatnym wagonie salonowym „Superb“, ustawionym na zapasowym torze kolejowym w Buffalo.

Z okazji swych urodzin Paderewski otrzymał 300 telegramów i kablogramów z całego świata. Przez całe popołudnie solenizant zajęty był odczytywaniem tych dowodów serdecznej o nim pamięci i podziwu dla jego artyzmu.

Wieczorem po koncercie w Toronto, Paderewski podejmował objadem trzech swych przyjaciół Teodora Steinway'a, R. Majewskiego i T. Victora, którzy przybyli z Nowego Jorku dla złożenia mistrzowi upominku pod postacia albumu z podpisami wielbicieli w skrzynce hebanowej. Polscy weterani z Toronto ofiarowali solenizantowi olbrzymi bukiet z żywych kwiatów.

Po obiedzie wagon salonowy Paderewskiego przyłączono do pociągu odchodzącego do Fort Wayne.

Dodać należy, że projektowany był szereg obchodów na cześć mistrza, ale Paderewski uchylił się od nich.

KRONIKA

LISTOPAD
28
Piątek

KALENDARZ
Rz.-kat. Krescentego
Gr.-kat. Hurija
Wschód słońca g. [illegible]
Zachód g. [illegible]
Długość dnia g. [illegible]

LWOWSKA

TEATR WIELKI.

Piątek, 28 bm. przedstawienie zawieszone z powodu generalnej próby z „Kordjana".

Sobota, 29 b. m., o godz. 7.30 wiecz.: „Kordjan" J. Słowackiego, w inscenizacji L. Schilera. (Przedstawienie uroczyste ku uczczeniu 100-ej rocznicy Powstania Listopadowego.) Premjera.

TEATR ROZMAITOŚCI.

Piątek, 28-go i sobota, 29-go b. m. o godzinie 7.30 wiecz.: „Dzwony z Corneille", operetka Planquette'a. (Premjera.)

TEATR MAŁY.

Piątek, 28-go i sobota, 29-go b. m. o godz. 7.30 wiecz.: „Perfumy mojej żony", farsa Lenza.

TEATR NOWOŚCI.

Piątek, 28 b. m., o godzinie 7.30 wiecz.: „Opiekuj się Amelją". Premjera. Zniżki ważne.

Sobota, 29 b. m., o godz. 4 popołudniu: „Król Piernik III-ci". Bajka dla dzieci.

Sobota, 29 b. m. o godz. 7.30 wiecz.: „Opiekuj się Amelją". Zniżki ważne.

W Teatrze Wielkim podwoje dziś zamknięte dla publiczności w związku z próbą generalną, jaką odbywa Leon Schiller z „Kordjana", mającego ukazać się jutro, tj. w sobotę dla uczczenia setnej rocznicy Powstania Listopadowego.

W Teatrze Rozmaitości dziś rozbrzmiewać będzie po raz pierwszy muzyka i śpiew czołowych sił naszego zespołu operetkowego, który odtworzy bajecznie melodyjną operetkę Planquette'a „Dzwony z Corneville", pod kierunkiem Z. Górzyńskiego.

W Teatrze Małym codziennie ostatnia nowość: farsa Lenza „Perfumy mojej żony", w której nowy triumf odnosi świetny M. Znicz, wywołując swą kapitalną grą nieustanne salwy śmiechu i oklaski.

Dziś w Teatrze Nowości premjera „Opiekuj się Amelją", dowcipnej, pełnej iście francuskiego, szampańskiego humoru farsy Jerzego Feydeau. Ulubieńcy lwowskiej publiczności dyr. L. Czarnowski i M. Tatrzański stworzą świetne typy, które rozweselą publiczność, sekundować im będą pp. Czarnowska, Czajkowska, Miłkowska, Nyczówna, Rońska, Poleska, oraz panowie Brochwicz, Czaszka, Guttner, Lewicki, Posiadłowski, Nawrocki, Dorwski i inni.

Dla dzieci w Teatrze Nowości „Król Piernik III-ci", prześliczna bajka czarodziejska W. Schellera, zaczerpnięta z repertuaru teatrów warszawskich dla dzieci, która na premjerze spotkała się z entuzjastycznem przyjęciem naszych milusińskich, powtórzoną zostanie w sobotę, dnia 29 bm. o godzinie 4-tej popołudniu i w niedzielę, dnia 30 bm. o godzinie 12-tej w południe. Bilety na wszystkie przedstawienia już są do nabycia w kasie kinoteatru „Kopernik" w godzinach od 9—1 i 4—6 wieczorem.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

APOLLO: „Głos serca" z Romanówną. Polski film dźwiękowy wytwórni Paramountu.
CASINO: „Student z Sztokholmu", — dźwiękowiec szwedzki.
CHIMERA: „Reporter z „Wieczorniaka" z Bebe Daniels.
FATAMORGANA: „Ostatnia Kompanja".
GRAŻYNA: „Poganin".
KOPERNIK: Maurice Chevalier „Parada Paramountu" — film dźwiękowy w języku polskim.
LEW: „Na ławie hańby".
LUNA: „Bicz Boży".
MARYSIEŃKA: Maurice Chevalier „Parada Paramountu" — film dźwiękowy w języku polskim.
OAZA: „Trujące usta".
PALACE: „Niebezpieczny romans", z Betty Amann i Bog. Samborskim.
PAN: „Moralność Pani Dulskiej".
PASAŻ: „Złoto pustyni".
PROMIEŃ: „Córka szatana" i „Panienka z objektywem".
RAJ: „Warta nocna" z Billie Dove. Film dźwiękowy.
SPLENDID: „Wieczna miłość".
STYLOWY: „Dzielny wojak Szwejk" oraz „Grzeszna miłość".
UCIECHA: „Asfalt".

Katolicki Związek Polek podaje do wiadomości, że w niedzielę, 30 bm., o godzinie 12-tej w południe wygłosi JE. Ks. Arcybiskup Teodorowicz w sali Towarzystwa Muzycznego odczyt p. t. „Moje wrażenia z Konnersreuth". Wstęp za biletami, które wydaje Katolicki Związek Polek w swoim lokalu Rutowskiego 13 w piątek od godz. 17—19 i w sobotę od 12—13. Dobrowolne datki na cele dobroczynne przy wejściu na salę.

Nabożeństwo Akademickie. W niedzielę, 30 bm. o godz. 9.30 w kościele OO. Karmelitów we Lwowie odprawi się, jak zwykle, Msza św. akademicka, na której kazanie wygłosi ks. dr. Stepa. Aby zaś dać możność młodzieży akademickiej przystąpienia w czasie Mszy św. do Komunji św., w czasie Nabożeństwa i bezpośrednio przed niem, będą księża słuchać spowiedzi. Nadto u OO. Karmelitów po Nabożeństwie można będzie dostać śniadanie.

W dniu „Święta Młodzieży", tj. w niedzielę, 30 bm. o godz. 8-mej w bazylice archikatedralnej odprawioną zostanie Msza św., podczas której młodzież rzemieślnicza i handlowa przystąpi do wspólnej Komunji św. W sobotę wieczorem o godz. 6-tej w katedrze będzie spowiedź, na którą wszystką młodzież zaprasza się.

Polskie Towarzystwo Neofilologiczne. Posiedzenie Sekcji germanistycznej odbędzie się we wtorek, dnia 2 grudnia 1930 o godz. 7 wiecz. w Seminarjum germ. (Nowy Uniwersytet, II piętro). Referat p. t. „Grundsatzliches und Methodisches zur deutschen Bedeutungslehre" wygłosi prof. dr. W. Dollmayr.

Komitet obchodu 100-nej Rocznicy Powstania Listopadowego komunikuje, że ustawieniem orkiestr do capstrzyków i towarzystw do defilady zajmują się prof. Chomicki i nacz. Szpaczyński, do których należy się zgłaszać przed defiladą. Stowarzyszenia i organizacje biorące udział w defiladzie mają się zebrać 29 bm. o godz. 10 rano przed gmachem Województwa. Wstęp na zmianę wart w dniu 29 bm. o godz. 18-tej na pl. Ducha kosztować będzie 2 lub 3 zł., do czego wliczona jest już cena żetonu. Podczas uroczystości będą sprzedawane pamiątkowe żetony metalowe w cenie 1 zł., z czego dochód przeznaczony będzie na mauzoleum na pobojowisku Powstania Listopadowego. Nalepki okolicznościowe w cenie 10 groszy nabywać można w sklepach i koskach. — Celem ułatwienia mieszkańcom miasta dekorowania domów chorągwiami, Komitet przygotował gotowe chorągwie w cenie 7 zł., które nabywać można w Komisarjatach dzielnicowych między godziną 10 a 12 i 17 a 19.

Zarząd Związku Obrońców Lwowa wzywa wszystkich członków, by w celu wzięcia udziału w Uroczystym obchodzie 100-nej rocznicy Powstania Listopadowego stawili się na placu Św. Ducha w sobotę 29 bm. g. 9 rano.

Pol. Tow. gimn. Sokół II. we Lwowie, ul. Kętrzyńskiego 32 łącznie z Ligą Paraf. Kat. i Chórem parafialnym św. Elżbiety urządza 30 bm. „Uroczysty wieczór gimn. wokalny" z okazji 100-nej rocznicy Powstania Listopadowego w sali Towarzystwa o godz. 19 Szczegóły podane w programach.

Lwowskie Tow. lekarskie i Polskie Tow. przyrodników im. Kopernika we Lwowie. Dnia 2 grudnia przybędzie do Lwowa dr. Filip Eisenberg, dyrektor Państwowego Instytutu hygjeny w Krakowie i wygłosi dla członków obu Towarzystw o godz. 18-tej w Instytucie geologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza, ul. Długosza 8 odczyt: „O cyklogenji bakteryj".

Dodatkowe wpisy na Kurs Pracy Społecznej Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet we Lwowie przyjmuje sekretarjat codzień od 12—2. Opłata wynosi 10 zł. miesięcznie. Kursy odbywać się będą w Seminarjum naucz. żeńsk. im. A. Asnyka we Lwowie, ul. Sakramentek 7, od 6—9 wieczorem.

Z Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie. (Gmach Muzeum Przemysłowego, wejście od ulicy Dzieduszyckich l. 1.) Wystawa krakowskiego zrzeszenia artystów-malarzy „Zwornik", jednoczącego w sobie kilkunastu młodych plastyków, wśród których nie brak indywidualności bardzo oryginalnych i doskonale zapowiadających się na przyszłość — potrwa jeszcze tylko tydzień, poczem ustąpi miejsca wystawie „gwiazdkowej". W związku z wystawą gwiazdkową Syndykat artystów-plastyków ziem południowo-wschodnich urządzi w połowie grudnia w salach Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych licytację obrazów, która umożliwi publiczności nabywanie dzieł po cenach najdogodniejszych. Artyści-malarze, którzy pragną wziąć udział w tej imprezie, zechcą przeznaczone na nią objekty nadsyłać pod adresem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, zaznaczając wyraźnie cel przesyłki. Wystawa otwartą jest codziennie od 10—15 popoł.

Godzina rozmowy z Kazimierą Alberti.

Trudno nazwać wywiadem spotkanie z Kazimierą Alberti, która sama jest mistrzynią w sztuce wywiadu literackiego. Może właśnie dlatego, iż młoda, a świetna już poetka polska tak wnikliwie i subtelnie chwytać umie sylwetki ludzkie z momentów zetknięcia się dwóch dusz i dwóch intelektów, rozmowa z nią — nawet kiedy jest ściśle określona terminem i toczy się nie w zacisznej pracowni, ale w gwarze cukierni przy dźwiękach radja — nie ma cech zbanalizowanego dziś interwiewu i kłopotliwego „wyciągania na słówka", w czasie którego czasami pytający sam więcej mówi, niż niechętny interlokutor. Kazimiera Alberti, jej jaźń, jej twórczość, to jakby bujna, świcża krynica o prądzie świeżym, mocnym, trochę niepokojącym, a rozmowa z nią czyni wrażenie czerpania z tej krynicy, czerpania doraźnego, nieobliczonego, ile da się w danym momencie pochwycić. Zapewne dlatego, że Kazimiera Alberti jest bardzo szczera.

— Moje pisanie wierszy — opowiada poetka, zapytana o początek swej twórczości — zaczęło się jeszcze w szkole, gdzie na podłodze, ukryta pod kaloryferem w czasie lekcji, kreśliłam okropne wierszydła. Istotne tchnienie poezji uczułam po raz pierwszy w górach. Spłynęło wtedy na mnie coś mocnego, coś jakby tajemnica idąca do nas z gór poprzez wieki, tajemnica nietylko przyrody, ale i zagadka psychologiczna, która sprawia, że człowiek czuje się raz mały jak mucha, raz znów wielki jak Giewont. W Tatrach powstał mój „Bunt lawin", wierszyki bardzo nieudolne, ale bardzo szczere! Treścią następnego tomiku pt. „Mój film" są egzotyczne przeżycia, rozgrywające się poza rzeczywistością w marzeniu.

— Chciałabym tu sprostować — dodaje p. Alberti — to, co pisali o mnie niektórzy krytycy, iż moja „wyrafinowana kultura słowa zakrawa na sztuczność barokową". Nie jest to prawdą — gdyż czy wyrafinowana, czy prosta, jestem przecież zawsze szczera.

— Które z swych dzieł uważa pani za najbardziej dojrzałe? — zapytuję.

— Utwory jeszcze niewydane. Chcę jednak, by jeszcze poleżały w tece. Za rok je przeczytam i osądzę. Wogóle żadnego mojego dzieła nie uważam za dojrzałe. W druku jest obecnie w wydawnictwie „Renaissance" powieść na tle żydowskiego „ghetta" w małej mieścinie. Wojnę i ghetto uważam za największe, bolesne rany XX wieku. Powieści tej poświęciłam wiele pracy przygotowawczej, studjując hebrajszczyznę, Pięcioksiąg i szereg źródeł. Pisałam ją miesiąc, bez odrywania się, czasem bez zjedzenia obiadu. Spodziewam się srogiej krucjaty krytyki przeciw tej książce.

Pytam o technikę tworzenia p. Alberti.

— Są okresy, czasem długie, kiedy nic nie mogę i nie próbuję nawet pisać. Nie mogę pracować systematycznie, jak np. Zofja Nałkowska. Ale gdy przyjdzie „pełna chwila", to co się dawniej nazywało natchnieniem, piszę szybko, bez przerwy, odrazu na czysto, nie zmieniając i nie poprawiając, wyładowuję z siebie naraz to, co we mnie długo wzbierało. Dążę do świeżości wyrażenia, mam wstręt do rzeczy wyświechtanych; nie wypłynęłam z tradycji, jestem samorodna. Jeżeli chodzi o moje najgłębsze uczucia i to, co mnie najżywiej zajmuje — zakończyła poetka — to jestem z przekonania Słowianką, czemu dałam wyraz na dnie mego nowego tomiku „Pochwała życia i śmierci". Wierzę w kulturę Słowian, która wyjdzie z ziemi, z wiatru, z kwiatu, z ptaka — kulturę, która przyjdzie jutro i przeciwstawi się staremu światu Zachodu.

M. H.

KRAJOWA

STRYJ. **Tragiczny wypadek.** Dziś około godz. 19.50 wydarzył się tu tragiczny wypadek, którego ofiarą padł sędzia tutejszego Sądu okręgowego Jan Łuczakowski, lat 54. Został on przejechany przez pociąg osobowy Nr. 1712, zdążający ze Stryja do Lwowa, w odległości kilometra od stacji kolejowej. Ciało tragicznie zmarłego zostało zupełnie zmiażdżone. Zachodzi podejrzenie samobójstwa z powodu silnego rozstroju nerwowego.

WILNO. **Odpowiedź Treviranusowi.** Dotychczasowe wyniki zbiórki na łódź podwodną „Odpowiedź Treviranusowi" przedstawiają się, jak następuje: Zebrano do dnia dzisiejszego gotówką 8.258 zł., przyczem 25% list składkowych nie zostało jeszcze zwróconych. Pozatem znaczna liczba pracowników kolejowych zadeklarowała składanie datków przez przeciąg jednego roku.

WILNO. **Dla dobra Państwa.** Na mocy decyzji Wojewody wileńskiego z dnia 20 bm. do rejestru stowarzyszeń i związków wciągnięty został statut Koła senjorów Legjonu Młodych Akademickiego Związku Pracy dla Państwa. Stowarzyszenie to obejmuje swą działalnością 4 Województwa wschodnie: wileńskie, nowogródzkie, białostockie i poleskie. Celem stowarzyszenia jest ideowa współpraca z młodzieżą akademicką Legjonu Młodych oraz popieranie tej młodzieży w jej dążeniach do realizacji myśli państwowej Marszałka Piłsudskiego.

Rzadka uroczystość.

Wroku bieżącym upływa lat pięćdziesiąt od chwili, gdy stopień doktora filozofji w Uniwersytecie Jagiellońskim uzyskał p. Albert Zipper, znany później przez długie lata jako profesor języka i literatury niemieckiej we Lwowie, a obecnie przebywający jako emeryt w Krakowie. Senat Akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego postanowił tradycyjnym zwyczajem nadać jubilatowi odnowiony dyplom doktorski. Uroczystość wręczenia dyplomu odbędzie się w poniedziałek, 1 grudnia br. o godzinie 1 w południe w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego i zapewne zgromadzi liczne grono przyjaciół i byłych uczniów naszego zasłużonego germanisty, którego przekłady, wydania tekstów i oryginalne studja literackie znamienicie się przyczyniły do krzewienia u nas lepszej znajomości literatury niemieckiej, a także do budzenia wśród społeczeństwa niemieckiego zainteresowania dla literatury polskiej.

CZY JESTEŚ JUŻ CZŁONKIEM KOMITETU FLOTY NARODOWEJ?
Jeżeli nie, dlaczego?
Nie wolno zwlekać!!!
Roczna wkładka członka tylko 1 zł.

Na fali dnia.

Zapomniany plac.

Niedawno zburzono na pl. Cłowym zabudowania i mury, otaczające dziedziniec przed siedzibą urzędu skarbowego. Pojawiły się wtedy w dziennikach obiecujące zapowiedzi, jak pięknie wyglądać będzie ten punkt miasta, gdy usunięty zostanie gruz i otworzy się szeroka przestrzeń placu, odpowiednio uporządkowanego i ozdobionego trawnikami i kwietnikami. W zapale porządkowania padły pod morderczą siekierą rosnące na dziedzińcu prześliczne wielkie głogi, które z każdą wiosną ożywiały ten zakątek wspaniałą gęstwą czerwonego kwiecia i mogły po rozszerzeniu placu stanowić tem milszą jego ozdobę; ten i ów, westchnąwszy z żalem nad losem starych drzew, wycinanych we Lwowie z zapałem godnym lepszej sprawy, pocieszał się myślą o przyszłym, świetnym wyglądzie placu.

Istotnie — zniesiono budynki, zniwelowano cokolwiek teren, zaczęto wywozić kamienie, cegły i odpadki. Niestety — na tem się skończyło. Minęła wiosna, minęło lato, jesień, a plac Cłowy przedstawia wciąż skład porozrzucanych pni, kamieni, rur żelaznych, starej blachy. Wszystko razem moczy się w listopadowem błocie, czekając naprożno na jakąś zmianę. Roboty wogóle zawieszono.

Przypomina się szkolna bajeczka o leniwym Franusiu, który otrzymał od ojca kawałek gruntu i zwlekał z jego uprawą przez wiosnę, lato i jesień, a wybrał się w pole z łopatą i pługiem, kiedy ziemia zmieniła się w jedną zmarzłą grudę.

Na szczęście — po zimie następuje wiosna.

Miejmy nadzieję, że owe obiecywane kwietniki na placu Cłowym zajmą kiedyś wreszcie miejsce stosów gruzu budowlanego i wszelakich rupieci.

Magistrat ma czas!

(h)

Ze srebrnego ekranu.

Parada Paramountu.

Kinoteatry: Kopernik — Marysienka.

Za dawnych dobrych czasów „parada" bywała tylko na placach wojskowych, lub przy „plac muzyce". Noszono także suknie na „paradę", ordery i inne oznaki odświętne. Dziś „paradą" nazywa się wszystko — w kinologji. Dowiedzieliśmy się w ciągu ostatnich lat, że istnieją parady śmierci, miłości, wojny, czego kto chce.

Obecnie mamy paradę Paramountu. Czyli poprostu r e w j ę, najzwyklejszą rewję, w której szereg doskonałych numerów wykonują artyści wytwórni „Paramount". Na czoło odtwórców wybija się Maurice Chewalier, znakomity zwłaszcza w piosence policjanta i kominiarczyka. Śpiewa pod szubienicą Dems King, doskonały odtwórca roli „Króla żebraków". tańczy Clara Bow, produkuje się pyszna, ośmioletnia „mała Chevalier'ka". Ale najbardziej przyciąga i fascynuje wspaniały balet, dochodzący do tak znakomitych efektów, jak taniec płomieni.

Wartość rewji dla Polski podnosi, wpleciona już u nas, conferencierka Marjana Maszyńskiego i Miry Ziemińskiej. Film — na szczęście — trwa dość krótko, jest barwny, pomysłowy warto go obejrzeć.

J. G. Ł.

Setna rocznica

Powstania Listopadowego.

PROGRAM OBCHODU.

28. listopada.

Godz. 16-ta: Hołd na grobach powstańców z r. 1830, spoczywających na cmentarzu Łyczakowskim. — Wszystkie Zrzeszenia mają wysłać reprezentacje sztandarowe i zebrać się o godz. 15.30 przed bramą cmentarza.

Godz. 19-ta: Capstrzyk orkiestr wojskowych i cywilnych. — Komitet spodziewa się, że bezwzględnie wszystkie orkiestry wezmą udział. Zbiórka na placu św. Ducha, o godz. 18.30.

Ozdabianie i iluminowanie domów. Nalepki sprzedaje T. S. L. we wszystkich kioskach.

29. listopada:

Godz. 7-ma: Pobudka orkiestr.

Godz. 9-ta: Nabożeństwo we wszystkich kościołach wszystkich wyznań i obrządków.

Godz. 10-ta: Uroczyste Nabożeństwo w katedrze obrz. rzym.-kat.

Godz. 11-ta: Defilada wojska i zrzeszeń, przyczem w defiladzie biorą udział „ułani i Czwartacy" w mundurach r. 1830.

Godz. 13-ta: Otwarcie Wystawy Pamiątek Powstania Listopadowego w gmachu Muzeum Przemysłowego przy ul. Hetmańskiej 20. Zaproszenia na otwarcie rozsyła Sekretarjat Komitetu.

Godz. 18-ta: Zmiana wart na odwachu w roku 1830—1846—1863—1914—1918—1930. — Zmiana wart odbędzie się na placu św. Ducha, który zostanie kordonem zamknięty.

Godz. 19.30: Uroczyste przedstawienie w Teatrze Wielkim z przemówieniem i odegraniem Hymnu Państwowego.

30. listopada:

Zbiórka uliczna. Sprzedaż nakładów.

W dniu tym odbędzie się szereg Obchodów w Zrzeszeniach, a między innemi odbędą się takie obchody:

Korpus Kadetów o godz. 19-tej w Kasynie 30 pp.

Sokół-Macierz, II Sokół przy ul. Kętrzyńskiego, III Sokół przy ul. św. Marcina, IV Sokół przy ul. Łyczakowskiej i Sokół Kleparów, urządzają uroczyste obchody, których szczegóły podadzą afisze.

T. S. L. szereg obchodów.

Zjednoczenie Mieszczanek o godz. 19-tej w sali Zw. Cechów.

Korpus Wysłużonych Wojskowych przy ul. Ochronek 1.

W godzinach 12—14 Postojowe Koncerty orkiestr wojskowych i cywilnych.

Komitet Obywatelski uczczenia 100-nej rocznicy Powstania Listopadowego zwraca się do wszystkich polskich organizacyj z uprzejmą prośba o pomoc w zbiórce w dniu 29 i 30 bm. Puszki z legitymacjami i odznakami wydawać będą biura T. S. L. ul. Czarnieckiego 1, II p., w godzinach od 9—13 i od 17—20.

*

Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet urządza obchód na Persenkówce w domu oświatowym dnia 29 bm. o godzinie 18-tej. Ten sam Związek urządza własny obchód w dniu 1 grudnia br. o godzinie 18-tej w sali przy ul. Grodzickich 1.

*

Dnia 29 bm., tj. w sobotę, z powodu Obchodu 100-nej rocznicy Powstania Listopadowego, nastąpi przerwa ruchu tramwajowego w godzinach między 10.30 a 12.00 na przestrzeni Rynek, ul. Czarnieckiego, pl. Bernardyński, pl. Halicki, pl. Marjacki.

Dalaj-Lama w samochodzie.

Władca tajemniczego Tybetu oswaja się z nowoczesną cywilizacją.

Jeszcze do niedawna tybetański Dalaj Lama znajdował się poza nawiasem t. zw. „kultury" — nieznane mu były dobrodziejstwa elektrycznych odkurzaczów i wentylatorów. W komnatach jego posępnego pałacu, w migotliwem świetle wschodnich lamp i łuczyw panowała cisza, niezakłócona wyciem i jazgotem klaksonów. Nie przerywały jej natarczywe dzwonki telefonów, ani beczący głos speakera radjowego wzywającego cały cywilizowany świat, by nie zapomniał przed snem „uziemić anteny". Krótko mówiąc — Dalaj Lama miał spokój, jakiego darmobyś szukał w metropoljach Europy i Ameryki.

I oto nadchodzi z Tybetu wieść niewesoła. Dalej Lama, niedostępny, daleki, tajemniczy kacyk azjatyckich bałwochwalców, zafundował sobie samochód. Najbanalniejszy w świecie amerykański samochód.

„Daily Mail" donosi z Lhassy, stolicy tajemniczego Tybetu, że przebywający tam w charakterze komiwojażera angielskiego David Mac Donald, przedstawiciel kampanji British Trade, otrzymał zamówienie na samochód. Że jednakże drogi tybetańskie nie są przystosowane do nowoczesnej lokomocji, przeto transport samochodu odbędzie się staroświeckim zwyczajem — na grzbiecie mułów. Trzeba więc będzie rozebrać go na kawałki, bowiem jeden chudy muł nie udźwignąłby ciężkiego wehikułu, zresztą drogi w Tybecie są wąskie i strome.

Jak widać z powyższego, chytry komiwojażer nie zatroszczył się, czy Dalaj Lama będzie mógł jeździć samochodem — chodziło mu tylko o sprzedanie towaru. W wywiadzie udzielonym angielskim dziennikarzom oświadczył, że niektóre drogi w Tybecie są zupełnie odpowiednie do raidów samochodowych.

Wiele kłopotu jest z przyzwyczajeniem tubylców i zwierząt do widoku metalowego smoka. Tybetańczycy po dziś dzień opowiadają sobie ponurą historję o pojawieniu się przed laty na jednym z gościńców człowieka, „jadącego na dwóch kołach". Był to Bogu ducha winny cyklista, który wybrał się na majówkę. Wywołał on taki popłoch wśród wędrowców i jeźdźców mijanych na drodze, że został wyklęty i mocno poturbowany, a rower, jako wymysł złych duchów, został uroczyście spalony. Z taką samą niechęcią odnoszą się tybetańczycy do samolotów, o których doszły do nich słuchy.

— Nie lataj w powietrzu — powiada nowoczesne tybetańskie przysłowie — albowiem płoszysz bogów.

Komiwojażer Mac Donald miał sposobność w roku 1910 odegrać wcale ważną rolę w życiu Dalaj Lamy. Wiadomo zresztą, że każdy kupiec angielski, przebywający w koloniach, jest zarazem dyplomatą i wywiadowcą.

— Pewnego dnia, w rezydencji mojej w Yatung, zadźwięczał telefon — opowiada David Mac Donald. — Jakież było moje zdziwienie, gdy usłyszałem głos Dalaj Lamy. Żądał, by zaalarmować posterunek angielski, gdyż z powodu najścia Chińczyków na jego siedzibę, zmuszony był uciec pospołu z ministrami.

Pod osłoną nocy uciekli niespostrzeżeni w kierunku granicy. Chińczycy, których przybyło do Lhassy około dwóch tysięcy, zarządzili pościg, ale Dalaj Lama i jego towarzysze, mieli chyże wierzchowce. Po sześciodniowej karkołomnej jeździe dotarli do Phari Youngu, oddalonego o 28 mil od Yatungu.

Komiwojażer-dyplomata oświadczył kacykowi tybetańskiemu, że gotów jest ofiarować mu schronienie we własnym domu. Po pewnym czasie do rezydencji Anglika przybył Dalaj Lama eskortowany przez dygnitarzy tybetańskich. Nocy owej Dalaj Lama spoczywał w europejskiem łóżku, a jego ministrowie zapoznali się ze sprężynami pluszowych kanapek. Po dwóch dniach najwyższy dostojnik zdecydował się udać do Indji. Przebrał się tedy w skromna opończę, a głowę owinął zawojem. Jeden z ministrów dźwigał torbę podróżna udając pocztyljona. Podróż do Indji odbyła się bez przeszkód. Dalaj Lama bawił tam przez czas dłuższy, póki nie nadeszły z Tybetu uspakajające wieści.

Wiadomości giełdowe.

GIEŁDA LWOWSKA.

Lwów, 27 listopada.

Dolar w obrotach prywatnych zł. 8.89'25.

W transakcjach międzybankowych płacono za: Nowy Jork 8.91—8.91'25, Londyn 43.30—43.33, Zurych 172.65—172.75, Pragę 26.42—26.46, Wiedeń 125.50—125.60, Berlin 212.56—212.65; dolary i Nowy Jork słabe; podaż przewyższa zapotrzebowanie. Ruch mały.

Na Giełdzie akcyjnej obroty dość liczne. Zainteresowanie dla papierów procentowych i dywidendowych. Podaż dostateczna. Notowano: listy zastawne 4 prc. Banku Hipotecznego 43.75, obligacje 4 prc. kolej. Banku Gospod. Kraj. 38, 4 i pół prc. komunalne Banku Gosp. Kraj. 44. Z papierów dywidendowych kupowano: Bank Polski 159—160 zł., Chodorów 121, Gazy wschodnie 17.50, Gazolinę 27.75.

Usposobienie silniejsze.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Lwów, 27 listopada.

Na Giełdzie transakcje w jęczmieniu i ziemniakach, poza Giełdą skromne obroty w pszenicy naogół niezmienione.

Tendencja utrzymana, usposobienie spokojne.

Kursy ustalone na podstawie cen giełdowych, loco Podwołoczyska: jęczmień małopolski dworski 18.50—19, ziemniaki przemysłowe 4—4.50.

Inne kursy niezmienione.

Ostatnie wiadomości giełdowe.

GIEŁDA LWOWSKA.

Lwów, 28 listopada.

Na Giełdzie akcyjnej obroty dość liczne, tendencja niejednolita, usposobienie ożywione.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Lwów, 28 listopada.

Na Giełdzie zbożowej tendencja utrzymana, usposobienie spokojne.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Warszawa, 28 listopada 1930

Bank Dysk.	108·00	Modrzejów	11·00
Bank Handl.	108·00	Ostrowiec B.	50·00
Zw. Sp. Zar.	72·50	Starachowice	14·50
Bank Polski	160·25	Syndyk. roln.	10·00
Dąbrowa	42·50	Zieleniewski	30·50
Siła i światło	66·00	Zawiercie	38·00
Spiess	80·00	Haberbusch	115·0
Warsz. cuk.	36·00	Borkowski	03·00
Węgiel	40·—	Bank Małop.	27·00
Cegielski	40·25	Siersza d.	29·50
Lilpop Rau	24·00	Rudzki	15·50
Bank Zachod.	70·00	Spirytus	22·00
Firlej	24·00	Wysoka	135·00

4% pożyczka inwestycyjna 99·50
5% pożyczka dolarowa 54·75·00
5% pożyczka konwersyjna 50·25
10% pożyczka kolejowa stabilizacyjna 104·50
8% listy zastawne Banku Gosp. Kraj. 94·00
8% listy zastawne Banku Rolnego 94·00
8% oblig. Banku Gosp. Kraj. 94·00
5% pożyczka kolejowa 1920 46·50
6% pożyczka dolarowa 1920 75·50
7% pożyczka stabilizacyjna 82·50

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Warszawa, 28 listopada 1930

Dolary St. Zj.	8·90·25	Franki fr.	34·92·25
Belgja	124·34·00	Holandja	358·97·00
Kopenhaga	238·50·00	Londyn	43·30·50
Nowy Jork	8·91·01	Paryż	35·03·05
Berlin	212·57·00	Bukareszt	5·30·00
Praga	26·44·00	Szwajcarja	172·70·00
Sztokholm	239·42·00	Wiedeń	125·62·00
Włochy	46·70·00	Gdańsk (od.)	172·32·0

NAJNOWSZE KSIĄŻKI I CZASOPISMA.

Eustachy Czekalski: „Szeroki Dunaj". Powieść Warszawą 1930. Nakładem księgarni F. Hoesicka.

Powieść — przyznaję bez zastrzeżeń — bardzo sympatyczna, zdobędzie też niezawodnie liczne koła wdzięcznych czytelników. Autor, w literaturze pięknej nie nowicjusz, maluje barwnie życie dawnej Warszawy, z lat rządów ks. Imieretyńskiego, oddziaływania na młodzież głębokich „Kronik tygodniowych" Prusa i czaru Sienkiewiczowskiej Trylogji.

Czasy od dzisiejszych tak różne i ludzie inni, i Warszawa nie ta wielka, rozbudowana, żyjąca w amerykańskiem tempie. Dobrze więc bodaj na chwil kilka zapomnieć o współczesności, cofnąć się wstecz, zaglądnąć do skromnego mieszkania krawca Grzegułki, politykującego zawzięcie, w skrytości jednak przed wnikliwem okiem stróżów rosyjskiego ładu i porządku; zbadać, jakie ewolucje przechodzi umysł jego córki, Janki, oraz jej najbliższych kolegów-konspiratorów.

Wprawdzie trafiali się wśród nich apostołowie międzynarodowego związku republik proletarjackich, znaczna jednak większość młodzieży obojga płci uzupełniała w samokształceniu się liczne luki, jakie powstawały skutkiem tendencyjnego nauczania w szkole przez nasłanych z urzędu do Priwiślanja rosyjskich pedagogów i marzyła o wolności i niepodległości Ojczyzny.

Wszystkie te nastroje znalazły w powieści Czekalskiego doskonałe odbicie. Tok jej płynie wartko, fabuła nakreślona zręcznie, doświadczoną ręką fachowca, typy zbudowane dobrze, intryga zajmująca, koloryt epoki wierny — plusów dostateczna ilość, by „Szeroki Dunaj" szeroką falą popłynął z witryn księgarskich do rąk czytelników. —mre.—

May Sinclair: Anna Severn i Fieldingowie. Tłum. Czesław Jastrzębiec-Kozłowski. Wydawnictwo Księgarni Polskiej B. Połonieckiego, Lwów.

Sympatyczna powieść, wydana świeżo przez Księgarnię Polską, jest typem szlachetnego romansu angielskiego, odznaczającego się wartkością opowiadania, świeżością stylu, interesującem zestawieniem charakterów, pogodnym idealizmem, oraz głębią problemów psychologicznych. Ciekawą postać stanowi zwłaszcza bohaterka powieści, Anna Severn, której miłość ku Jerrold-dowi Fieldingowi, poczęta w latach dziecięcych, przewija się jak czerwona nić przez cały ciąg powieści. Zbyt subtelna i dumna, by okazać samorzutnie swe uczucie, decyduje się jednak Anna na śmiałe zerwanie z tradycją i kon wenansem, gdy pewna jest wzajemności. Te dwa zasadnicze rysy jej natury czynią z Anny Severn typ, łączący w przy rzadkiej zdolności do poświęceń, sobie cechy kobiety nowoczesnej i kobiety epoki minionej. Powieść czyta się z dużem zainteresowaniem. (h)

„**Świat Kobiecy**", ilustrowany dwutygodnik lwowski, zawiera w numerze 23 z dnia 1 grudnia zarówno bogaty materjał literacki, jak też obfity zbiór pięknych wzorów modnych toalet. I. W. Kosmowska w związku z 10-tą rocznicą przyłączenia Pomorza do Polski kreśli dzieje udziału kobiet polskich w odrodzeniu Pomorza, Helena Filochowska w barwnym obrazku p. t. „Droga do Polski" opowiada o doli Polaków w francuskiej Legji Cudzoziemskiej w Afryce i ich wdzięczności dla „Świata Kobiecego" za nawiązany kontakt ze społeczeństwem w Polsce. Stanisław Dzikowski donosi o ciekawych nowinach „Z szerokiego świata", Pi daje ciętą satyrę na temat „Radjokultury", Wanda Richard kreśli aktualne uwagi „Jak ubierać choinkę". Z działu poezji pełen wdzięku wiersz Bol. Wł. Lewickiego „Dwie drogi". „Ploteczki o modzie", zbawienne rady Efeba „Z higjeny i kultury ciała", dalszy ciąg powieści May Sinclair, wzory zabawek, przegląd książek, wskazówki gospodarskie uzupełniają całość.

Trzy popularne książki
o Powstaniu Listopadowem,
które winny znaleźć jaknajszersze rozpowszechnienie.

Dwie z nich wyszły nakładem M. Arcta w Warszawie, mianowicie: nowe (VI-te) wydanie „Powstania Listopadowego" Artura Śliwińskiego oraz nowe (V-te) wydanie znanej książki dla młodzieży p. Ewy Białyni, pod tym samym tytułem. Trzecia książka to praca p. Alicji Bełcikowskiej, wydana przez Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy w Warszawie.

Książka Artura Śliwińskiego obejmuje całą historję insurrekcji listopadowej, poprzedzoną rozdziałem wstępnym o dziejach Królestwa Kongresowego. Poza wysokiemi wartościami historycznemi, „Powstanie Listopadowe" A. Śliwińskiego, jak wogóle wszystkie monografje tego autora, odznacza się żywym, lekkim, potoczystym językiem oraz szczególnie interesującem ujęciem treściowem. Tematowi historycznemu z samej konieczności suchemu, potrafił autor nadać tempo akcji prawie powieściowe, wszystkie osobistości tak dokładnie scharakteryzował, tak wniknął w ich psychikę, że uczynił z nich niemal żywych ludzi, obdarzonych większą wyrazistością indywidualności, niż wielu bohaterów powieściowych. Szata zewnętrzna książki przedstawia się nadzwyczaj dodatnio. Piękny papier, doskonałe odbite ilustracje oraz estetyczna okładka tworzą całość, odpowiadającą znakomicie rodzajowi i celowi wydania.

Książka p. Białyni, aczkolwiek niedużych rozmiarów, zawiera wyczerpującą historję powstania i daje młodym czytelnikom jego pełny obraz. Napisana jest żywo i interesująco. Jako bardzo dodatnią jej stronę podkreślić należy, bardzo silnie zaznaczony pierwiastek patrjotyczny, górujący nawet w ściśle historycznych momentach. Nadaje to „Powstaniu Listopadowemu" duże znaczenie pedagogiczne, gdyż przyszli obywatele kraju, przeczytawszy tę książeczkę, lepiej będą wiedzieli, za co należy cenić i kochać rycerskich przodków, a jednocześnie — jakich wad i błędów unikać. Wydanie bardzo staranne, ładny druk, papier i okładka.

Praca p. Bełcikowskiej ma cokolwiek inny charakter. Składa się z prelekcji o Powstaniu, uzupełniają zaś tę prelekcję pieśni powstańców, poezje powstańcze, wreszcie poezje wieszczów naszych oraz poetów współczesnych o Powstaniu.

Prelekcja zawiera krótko i popularnie ujętą historję powstania. W dziale pieśni powstańców czytelnik znajdzie 36 pieśni, z których 32 zaopatrzone są w nuty, przygotowane na chóry trzygłosowe przez prof. Stanisława Kazurę. Poezyj powstańczych jest 13, pióra Garczyńskiego, Gosławskiego, Gaszyńskiego i Goszczyńskiego. W ostatnim rozdziale autorka zebrała 9 poezyj o powstaniu — wieszczów naszych: Słowackiego, Wyspiańskiego, Mickiewicza oraz 7 poezyj współczesnych: Or-ota, Relidzyńskiego i Dębickiego. Pracę zdobi 20 ilustracyj, stanowiących fragmenty batalistyczne najcelniejszych malarzy, oraz portrety wybitnych lub znanych naówczas postaci. Książka nadaje się zarówno jako materjał do przygotowania obchodu Powstania Listopadowego, jak i jako ciekawa lektura. Należy nadmienić, że książka ta została polecona do użytku w szkołach wszelkich typów przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

(—m—)

Ogłoszenia urzędowe.

AMORTYZACJE.

T. I. 2. 75/30/5. Wdrożenie postępowania amortyzacyjnego. Na wniosek Mendla Nuchema Szwarzmana zam. w Lisku wdraża się postępowanie celem amortyzacji następujących rzekomo przez wnioskodawcę zagubionych papierów wartościowych: Książeczki wkładkowej Towarzystwa Zaliczkowego w Lisku Nr 212 opiewającej na kwotę 1069 dol. U. S. A. 62 ct. Posiadacza powyższej książeczki wkładkowej wzywa się przeto, aby zgłosił się ze swojemi prawami w ciągu 6 miesięcy od daty ogłoszenia, w przeciwnym bowiem razie po upływie powyższego czasokresu za nieistniejące uznane zostaną. 10958

Sąd okręgowy, Wydział I. 2.
Sanok, dnia 22 października 1930.

T. I. 2. 48/30. Wdrożenie postępowania amortyzacyjnego. Na wniosek Anny Pańko zam. Duda i Michała Pańko w Uhercach wdraża się postępowanie celem amortyzacji rzekomo przez wnioskodawców zagubionej książeczki wkładkowej Kasy Stefczyka w Uhercach Nr. 84, opiewającej na kwotę 1250 dol. U. S. A. złożoną na nazwisko śp. Dymitra Potylickiego. Posiadacza powyższej książeczki wkładkowej wzywa się przeto, aby zgłosił się ze swojemi prawami w ciągu 6 miesięcy od daty ogłoszenia, w przeciwnym bowiem razie po upływie powyższego czasokresu za nieistniejące uznane zostaną. 10959

Sąd okręgowy, Wydział I. 2.
Sanok, dnia 22 października 1930.

LICYTACJE.

E. III. 4245/29. Edykt licytacyjny. Dnia 29 grudnia 1930 godzina 10 sala III. podpisanego Sądu odbędzie się licytacja realności gminy m. Lwowa whl. 1661/1, a) 1/20 części składającej się z parceli bud. 2500/15 i 2502/9 z budynkiem II. piętrowym przy zbiegu ulic Potockiego i Chodkiewicza wartości szacunkowej 6556 zł. najniższa oferta 3.278 zł., b) whl. 1662/1 1/20 części składającej się z parceli gr. lk. 2500/16 przy ul. Potockiego 7 wartości szcunkowej 240 zł. najniższa oferta 120 zł.

Sąd powiatowy miejski, Oddział III.
Lwów, dnia 21 października 1930. 10903

E. 1481/29. Na żądanie Berla Frankla z Wieliczki odbędzie się dnia 10 grudnia 1930 w Sądzie niżej podpisanym w biurze Nr. 14 o godzinie 9 rano licytacyjna sprzedaż 7/21 części i 2/21 części realności lwh. 508 gminy Biskupice, składającej się z gruntów i budynków. Realność ta oszacowana jest, a mianowicie 7/21 części na 6421 zł. 66 gr., 2/21 części na 1834 zł. 76 gr. Najniższa cena pierwszych części wynosi 428 zł. 12 gr., drugich części wynosi 1223 zł. 16 gr., niżej których to cen sprzedaż nie przyjdzie do skutku. — Bliższe wiadomości i odnoszące się do tej nieruchomości dokumenta może każdy mający chęć kupna przejdzeć w godzinach urzędowych w podpisanym Sądzie w biurze Nr. 14. 11012

Sąd powiatowy, Oddział III.
Wieliczka dnia 27 października 1930.

E. 1445/30. Edykt licytacyjny. Dnia 18 grudnia 1930 o godzinie 10 rano odbędzie się w tutejszym Sądzie biuro Nr. 12 licytacja realności lwh. 107 i 631 gminy Borek, składających się z parcel gruntowych łącznego obszaru 3 morgi 1505 sążni. Oszacowanie: 9140 zł. — 4220 zł. Najniższa cena 6094 zł. — 2814 zł. Warunki i akta do przejrzenia.

Sąd powiatowy, Oddział III.
Bochnia, dnia 7 listopada 1930. 11010

ROZMAITE OBWIESZCZENIA.

Cg. 373/30. Edykt. Strona powodowa Józef Wójcicki i tow. z Zarębek wniosła skargę przeciw Stanisławowi Wilkowi synowi Józefa niewiadomemu z miejsca pobytu pto 1.544 zł. 28 gr. I. Audjencja wyznaczoną zostala na dzień 25 listopada 1930 godz. 9 przedpoł. w tutejszym Sądzie sala rozpraw Nr. 42 II. piętro. Ponieważ miejsce pobytu Stanisława Wilka jest nieznane, zatem dla strzeżenia jego praw i zastępowania go w niniejszej sprawie ustanawia się dra Benedykta Kaltera adwokata w Rzeszowie do czasu, aż tenże się zgłosi lub pełnomocnika zamianuje. 10977

Sąd okręgowy.
Rzeszów, 28 października 1930.

UPADŁOŚCI.

Sa 211/30/2. Otwarcie postępowania ugodowego do majątku Firmy „Trzebinia" Fka. maszyn i narzędzi roln. odlewnia żelaza i metali w Krakowie, wpisanego w rejestrze handlowym pod firmą jak wyżej. Komisarz ugodowy sędzia Sądu okręgowego Jaworski. Zarządca ugodowy dr. Artur Lustgarten adwokat w Krakowie, Sienna 2. Audjencja do zawarcia ugody w wymienionym Sądzie biuro Nr. 55 dnia 18 września 1930 r. o godz. 11½ przedpoł. Czasokres do zgłoszenia wierzytelności do 12 września 1930 r. 10907

Sąd okręgowy, Wydział I. cywilny.
Kraków, dnia 18 sierpnia 1930.

Sa 75/30. Edykt ugodowy. Otwarcie postępowania ugodowego do majątku dłużnika Lipy Grösskopfa kupca w Podhajcach. Komisarz ugodowy Pan Jan Zieliński Naczelnik Sądu powiatowego w Podhajcach. Zarządca ugodowy Pan dr. Salpeter adw. w Podhajcach. Audjencja do zawarcia ugody między dłużnikiem a jego wierzycielami w Sądzie powiatowym w Podhajcach na dzień 19 grudnia 1930 o godz. 9 przedpołudniem. Do tego Sądu należy zgłosić wierzytelności do dnia 12 grudnia 1930. 10971

Sąd okręgowy.
Brzeżany, 13 listopada 1930.

Sa 76/30. Edykt ugodowy. Otwarcie postępowania ugodowego do majątku dłużnika Natana Propsta kupca w Chodorowie Komisarz ugodowy Pan Stanisław Kleszczyński Naczelnik Sądu powiatowego w Chodorowie Zarządca ugodowy Pan Chaskel Horszowski, kupiec w Chodorowie. Audjencja do zawarcia ugody między dłużnikiem a jego wierzycielami w Sądzie powiatowym w Chodorowie na dzień 24 grudnia 1930 o godz. 9 przed południem. Do tego Sądu należy zgłosić wierzytelności do dnia 17 grudnia 1930. 10972

Sąd okręgowy.
Brzeżany, 15 listopada 1930

Sa 63/30. Zatwierdzenie ugody. Zawarta między Abrahamem Hirschhornem kupcem w Otynji a jego wierzycielami przy audjencji dnia 30 maja 1930 ugodę zatwierdza się

Sąd okręgowy.
Stanisławów 6 września 1930 10978

Sa 101/30. Zatwierdzenie ugody. Zawartą między dłużnikiem Feibischem Lowenem kupcem w Stanisławowie, a jego wierzycielami przy audjencji dnia 6 czerwca 1930 ugodę zatwierdza się. 10979

Sąd okręgowy.
Stanisławów, 12 lipca 1930.

Sa 203/30. Otwarcie postępowania ugodowego do majątku Izaaka Springera w Stanisławowie. Komisarz ugodowy S. O. Stanisław Bernstein w Stanisławowie. Zarządca ugodowy Izydor Jonas urz. Kasy Oszcz. w Stanisławowie. Audjencja do zawarcia ugody w wymienionym Sądzie 11 grudnia 1930 godzina 10 rano Nr. 59. Czasokres zgłoszeń do 4 grudnia 1930. 10980

Sąd okręgowy.
Stanisławów, 1 listopada 1930.

Sa 201/30. Otwarcie postępowania ugodowego do majątku Lei Weingarten kupcowej w Stanisławowie. Komisarz ugodowy S. O. Stanisław Bernstein w Stanisławowie. Zarządca ugodowy Jonas Seinfeld kupiec w Stanisławowie. Audjencja do zawarcia ugody w wymienionym Sądzie 2 grudnia 1930 godzina 10 rano Nr. 59. Czasokres zgłoszeń do 25 listopada 1930. 10981

Sąd okręgowy.
Stanisławów, 25 października 1930.

Sa 198/30. Otwarcie postępowania ugodowego do majątku Judy Herscha Schachtera kupca w Monasterzyskach. Komisarz ugodowy S. O. Stanisław Bernstein w Stanisławowie. Zarządca ugodowy Schaja Fränkel w Monasterzyskach. Audjencja do zawarcia ugody w wymienionym Sądzie 5 grudnia 1930 godzina 9 rano Nr. 59. Czasokres zgłoszeń do 28 listopada 1930. 10982

Sąd okręgowy
Stanisławów, 25 października 1930.

FIRMY.

Firm. 2013/29. Sp. III. 22. Zmiany dotyczące firmy Spółki. Do rejestru wpisano dnia 15 listopada 1929. Brzmienie firmy: Tow. akc. „Kolej" lokalna Borki Wielkie Grzymałów. Siedziba firmy: Lwów. Zmiany: Członkowie Rady Zawiadowczej Ludwik hr. Koziebrodzki, Antoni hr. Koziebrodzki, dr. Arnold Ehrlich, Leon hr. Piniński i Inż. Stanisław Rybicki ustąpili. Członkami Rady Zawiadowczej mianowani: Piotr Bogdanowicz, Ludwik Keck, Kazimierz Malski, Leopold Świergocki, dr. Herzy Yonga i dr. Wacław Lewicki. 10589

Sąd okręgowy, cyw. jako handlowy.
Lwów, dnia 31 października 1929.

Firm. 1976/29. Sp. III. 91. Zmiany dotyczące firmy Spółki. Do rejestru wpisano dnia 30 października 1929. Brzmienie firmy: Kolej miejscowa Łupków „Cisna". Zmiany: Uchwałą Walnego Zgromadzenia z dnia 23 lutego 1929 zmieniono § 8 statutu w brzmieniu ustalonem w protokole dołączonym do aktów. Kapitał zakładowy wedle bilansu brutto na 1/7 1928 ogłoszonego w „Monitorze Polskim" Nr. 96 z 25 kwietnia 1929 przerachowano na 1,140.620 zł. Wartość akcji podzielono na 410 zł. 10590

Sąd okręgowy cyw., jako handlowy.
Lwów dnia 21 października 1929.

Firm. 578/30. A. II. 77. Zmiana do wpisanej już firmy spółkowej. W rejestrze firmy spółkowej Wytwórnia cygarniczek patentowych (zdrowotnych) i przyborów do palenia Jakób Poller i Bracia Frey w Przemyślu wpisano zmianę, iż odtąd zastępować i podpisywać mają ją dwaj spólnicy łącznie a to Jakób Poller i Szymon Frey. 10417

Sąd okręgowy, Wydział I. 2.
Przemyśl dnia 6 października 1930.

Firm. II. 980/30. A. V. 99. Do ts. rejestru handlowego Oddział „A" przy firmie Szymonik i Jakobson wpisano dodatkowo. Dzień wpisu 18 września 1930. Firma powyższa zostaje wykreślona z rejestru handlowego. Wpisano na podstawie podania z dnia 16 września 1930. 10408

Sąd okręgowy, Wydział II. handlowy.
Kraków, dnia 17 września 1930.

Firm. 296 i 314/29. A. I. 138. Publiczne ogłoszenie. Z tus. rejestru handlowego wykreślono firmę: „Polonia" — Kurz — Goldberg — Faust — Berglas — w Bieczu. 10503

Sąd okręgowy, Wydział cywilny IV.
Jasło dnia 3 października 1929.

Firm. II. 659/30. Spłk. II. 236. Do ts rejestru handlowego oddział „Spółka" wpisano dodatkowo przy firmie „Bernard Liban i spółka, fabryka Portland - Cementu i wapna hydraulicznego w Podgórzu". Dzień wpisu 30 czerwca 1930 r. Wykreśla się firmę powyższą z ts. rejestru handlowego. Wpisano na podstawie podania z 27 czerwca 1930 r. 10409

Sąd okręgowy, Wydział II. handlowy.
Kraków, 28 czerwca 1930.

Co usłyszymy przez radjo?

Sobota, 29 listopada.

LWOW (385). Godz. 8.45: Transmisja z Wilna i koncert organowy. — 11.58: Transmisja sygnału czas z Obserwatorjum Astronomicznego w Warszawie. — 12.00: Transmisja z Warszawy. Capstrzyk z Belwederu (godzina warunkowa). — 12.30—14.15: Transmisja z Filharmonji Warszawskiej. — 14.15—15.30: Przerwa. — 15.30: Rozmaitości. — 16.00: Transmisja z Warszawy. Słuchowisko dla młodzieży: 1) „W Soplicowie" — pióra p. Marji Dynowskiej; 2) Koncert dla młodzieży. — 17.00: Transmisja Akademji z Politechniki Warszawskiej. — 19.00: Transmisja z Warszawy. Capstrzyk (godzina warunkowa). — 19.25: Transmisja z Warszawy. Feljeton o Mochnackim. — 19.40: Odczyt prof. Wiktora Hausmana: O pieśni listopadowej — ilustrowany muzyką. — 20.00: Transmisja z Warszawy. Audycja muzyczno-literacka, związana z Obchodem Listopadowym. — Po audycji transmisja komunikatów z Warszawy. — 23.00—24.00: Lekka muzyka polska. Transmisja z Warszawy.

Niedzela, 30 listopada.

LWÓW (381). Godz. 9.30: Transmisja Nabożeństwa z kościółka na Woli (ks. Biskup Gall) i założenie kamienia węgielnego pod pomnik gen. Sowińskiego, w związku z setną rocznicą Powstania Listopadowego. — 11.30: Transmisja z Warszawy. Uroczysta zmiana warty w Belwederze. — 11.58: Transmisja sygnału czasu z Obserwatorjum Astronomicznego w Warszawie. — 12.00 Transmisja z Warszawy. Inauguracja zjazdu Historyków Polskich w Warszawie. — 13.00: Transmisja II-ej części Poranku z Filharmonji w Warszawie zorganizowanego przez Wydział Oświaty i Kultury m. st. Warszawy wespół z Dyr. Koncertów Symfonicznych. W programie muzyka polska. — 14.00—14.30: Przerwa. — 14.30: Transmisja z Warszawy. Audycja rolnicza z muzyką: „Coś ważnego, o czem na wsi mówią i myślą". — 15.40: Transmisja z Warszawy. Program dla dzieci: „Andrzejki" — obrazek słuchowiskowy pióra Lucyny Krzemienieckiej. — 16.00: Programowa skrzynka pocztowa — korespondencję bieżącą omówi Dyrektor Programowy Rozgłośni lwowskiej p. J. S. Petry. — 16.20: ? ? ? Trzy pytajniki. — 16.40: Transmisja z Krakowa. „Nowe metody badania mórz" — wygłosi prof. dr. Michał Siedlecki. — 16.55: Wieczornica polsko-jugosłowiańska, urządzona staraniem Ligi polsko-jugosłowiańskiej we Lwowie. 1. Hej bracia Slovane! 2) Buči — buči. (Na nutę wesołą.) 3. Wiązanka pieśni ludowych — w wykonaniu Lwowskiego Chóru Techników. b) Utwory muzyczne wykona Zespół Tow. Miłośników muzyki jugosłowiańskiej we Lwowie (na instrumentach narodowych jugosłowiańskich). — 17.15: Transmisja z Warszawy. „Wiadomości przyjemne i pożyteczne". — 17.30: Koncert z płyt gramofonowych. — 17.40: Transmisja z Warszawy. Koncert Reprez. Ork. Policji Państw. m. st. Warszawy, pod dyr. Al. Sielskiego. — 19.00: Rozmaitości. — 19.25: Transmisja z Warszawy. Feljeton p. t. „O Antku z Mokotowa i cesarzewiczu Konstantym" — wygłosi red. Józef Marczyński. — 19.40: Lwowski komunikat sportowy i koncert z płyt gramofonowych. — 20.00: Transmisja słuchowiska z Wilna. „Na ustach grzechu" — Magdaleny Samozwaniec w radjofonizacji p. Hulewicza. 20.30: Transmisja koncertu popularnego z Warszawy. — W przerwie odczytanie programu lwowskiego na dzień następny, oraz lwowski komunikat teatralny. — 21.10: Transmisja z Warszawy. Kwadrans literacki. Maurycy Mochnacki — „Atak spiskowców na Belweder", fragment z „Historji Narodu Polskiego". 21.25: Dalszy ciąg koncertu z Warszawy. — 22.00: Transmisja z Warszawy. P. Antoni Potocki wygłosi feljeton p. t. „Pamiątki polskie w Paryżu". — 22.15: Transmisja z Warszawy. Duet wokalny. Wykonawcy: Bronisława Marwid-Giżycka (sopr.), Łucja Czechowicz (kontralt) i Ludwik Urstein (akomp.) — 22.50: Transmisja komunikatów z Warszawy. — 23.00—24.00: Transmisja muzyki tanecznej z Warszawy.

Grafika polska w Japonji.

Wystawa grafiki polskiej, która odbyła się w jesieni b. r. w gmachu Mitsukochi w Tokjo, cieszyła się olbrzymiem powodzeniem. W ciągu krótkiego czasu zwiedziło ją około 30.000 osób. Sprzedano z górą trzecią część eksponatów, za łączną sumę 380.70 yen jap. Organizacją wystawy zajęło się Towarzystwo Szerzenia Sztuki Polskiej wśród Obcych, które przesłoło odpowiednio dobrany materjał, a pracami na miejscu Towarzystwo Polsko - Japońskie pod protektoratem Posełstwa Rzeczypospolitej. Katalog wystawy, poprzedzony wstępem dr. M. Tretera i ozdobiony 6-ma reprodukcjami, ukazał się w dwu edycjach: angielsko - japońskiej i japońskiej. Z końcem listopada pozostałe eksponaty polskie zostaną wystawione w Osaka.

Miasto bezrobotnych.

Między brzegiem jeziora Michigan a jedną z najbogatszych dzielnic Chicago powstaje nowe i oryginalne miasto. Budują je wyłącznie wolontarjusze z szeregów tysięcy bezrobotnych wielkiej metropolji. Budują je z odpadków i gruzów. Nowe osiedle przezwano ironicznie Hooverwille. Pomiędzy dziwacznemi, z połamanej cegły, zgniłych belek i arkuszy falistej stali, wzniesionemi szopami, chałupami i zagrodami biegną ulice, noszące pompatyczne nazwy: „Ulica dobrobytu", „Ulica wygody", „Aleja ciężkich czasów". Na rogu ulicy „Dobrobytu" i „Wygody" wznosi się „rezydencja" burmistrza Hooverwille, zredukowanego górnika Miko Donavan, jednogłośnie wybranego przez mieszkańców.

Groteskowy pojedynek na szable.

O niezwykłym pojedynku na szable donoszą do pism wiedeńskich z Budapesztu.

Ludwik hr. Wenckheim, młodzieniec 25-letni, zarzucił o niewiele starszemu Hermannowi hr. Salmowi, że Salm kupił sobie samochód, choć znajduje się pod kuratelą ze względu na swe długi. Obrażony tem Salm wyzwał Wenckheima na pojedynek. Bronią miały być szable kawaleryjskie.

W tych dniach przeciwnicy stanęli na mecie w budapeszteńskim Pałacu sportowym. Nagle jednak obaj rzucili szable na ziemię, przyskoczyli do siebie i zaczęli okładać się pięściami.

Z trudem powiodło się sekundantom rozłączyć zacietrzewionych hrabiów i zwrócić im uwagę, że nie przybyli tu na mecz bokserski, lecz na pojedynek na szable. Po chwili wszakże powtórzyła się ta sama historja. Przeciwnicy znów okładali się do krwi pięściami i dopiero gdy sekundanci zagrozili im, że będą zdyskwalifikowani, wzięli szable do ręki.

Ale po drugiem już starciu, obecny lekarz przerwał pojedynek, stwierdziwszy, że hr. Wenckheimowi puls bije z szybkością 160 uderzeń na minutę.

Zawzięci przeciwnicy rozeszli się nie pojednani.

KOCHASZ POLSKIE MORZE — POPIERAJ FLOTĘ POLSKĄ!

H. LAPOIRE.

Przyjaciele.

(Przekład z francuskiego.)

(Dokończenie.)

— To moja zasługa, ciągnął z emfazą Jolinet, ja się do tego głównie przyczyniłem. To też reszta bandy pała zemstą do mnie, zemstą skrytą i zażartą. Dwa razy już niemal byłbym padł ofiarą tej zemsty. Jestem zmuszony mieć się na baczności o każdej godzinie, na każdym kroku. Noszę stale broń przy sobie. Służba moja czuwa. Ściany i posadzki mego pałacu otwierają się mechanicznie. Przy każdych drzwiach umówione sygnały ostrzegają mnie przed niebezpieczeństwem, alarmując jednocześnie najbliższy posterunek... Ach, kochany kolego! Drogo, bardzo drogo opłacam sławę moją, olbrzymie nakłady dzieł i bajecznie honorowane artykuły! Nie jestem pewien swego życia! Nie mam chwili spokojnej. Wierz mi, że gorzej mi jest, niż tobie na świecie!

Rosen zaśmiał się gorzko na te słowa i wzburzony wstał z krzesła.

— Możesz przynajmniej — ciągnął Jolinet dalej, odprowadzając literata do drzwi — wyjść sam na ulicę, swobodnie podróżować, spokojnie spać...

— Dość! dość! — syknął Rosen przez zaciśnięte zęby.

Gabrjel Jolinet nacisnął zlekka guzik i gość jego przeszedł przez otwór w rozsuniętej ścianie do sąsiedniej palarni, gdzie westchnął głęboko, myśląc o rozpaczliwem swem położeniu.

— Nie umiał... nie chciał wniknąć w straszne moje położenie! Żalił sie przedemną na swoje życie. Ośmielił sie porównywać je z mojem! Podły sybarvta!

Rosen powlókł się do małego salonu, graniczącego z palarnią. Wieczór zapadł, spowijając meble i ściany błękitnawym całunem. Raptem cień jakiś zamajaczył przed oczyma literata. Tam... w kącie salonu... za olbrzymiem złoconem biurkiem... między dwiema wazami z chińskiej porcelany... Kto to? Jeden z licznych stróżów Jolineta?... Czy też...

Nie miał czasu na dalsze rozważania. Podejrzany intruz przyskoczył doń z sztyletem w ręku.

— Zginąć z ręki apasza czy też w nurtach Sekwany... wszystko mi jedno... przemknęło po głowie Rosena.

Wnet jednak rozjentowawszy się w sytuacji, szybkim ruchem schwycił zbrodnicze ramię.

— Głupcze! — szepnął. — Nie poznajesz mnie? Czerwonego Orła? Czyhasz na Jolineta? Ja także! Wiem, gdzie i jak go dostać w ręce! Chodź ze mną!

Zaskoczony nieoczekiwaną obecnością kolegi po fachu, apasz usłuchał.

W palarni Rosen wypatrzywszy w ścianie jeden z tajemniczych kontaktów, błyszczący matowo na różowem obiciu, nacisnął zlekka. Rozległy się dzwonki. Światła trysnęły i drzwi rozwarły się na oścież. Gabrjel Jolinet stał na progu swego gabinetu z rewolwerem w ręku. Kilkoro służby wpadło do pokoju. Nim opryszek opamiętał się, rozbrojono go i związano.

— Przyjacielu! drogi przyjacielu! ocaliłeś mi życie! — zawołał Jolinet, ściskając ręce Rosena i prowadząc go do gabinetu.

— Masz... bierz, mój stary! — mówił dalej drżącym głosem, wyjmując garść banknotów z szuflady biurka i wsuwając je do rąk kolegi.

Rosen schował dłonie i cofając się ku drzwiom, dumnym wzrokiem mierzył potentata pióra.

— Nie płaci się pieniędzmi za to, co zrobiłem, — odparł z godnością. Przed chwilą wdzięcznem sercem przyjąłbym od pana lada okruch z pańskiego stołu. Ale teraz? Nie!

I równym krokiem z podniesioną głową wyszedł z pałacu.

— — — — — — — —

Nazajutrz, przeglądając dzienniki, Jolinet czytał tłustym drukiem podaną wiadomość o nieudanym zamachu na słynnego powieściopisarza Gabrjela Jolineta, zaś za nią dwuwierszową wzmiankę o wydobyciu z Sekwany zwłok Karola Rosena, ubogiego literata, którego, po krótkim okresie sławy, nędza wepchnęła w ramiona samobójczej śmierci.

CENA OGŁOSZEŃ: Za 1 wiersz milimetrowy 1-szpaltowy kolumny 8-łamowej w ogłoszeniach zwykłych (za tekstem) **15 gr.** — za 1 wiersz milimetrowy 1-szpaltowy kolumny 4-łamowe w nadesłanem i nekrologji **40 gr.** — w kronice, repertuarze, na stronach tekstowych, w dziale gospodarczym, paski na stronicach tekstowych **60 gr.** — po kronice **50 gr.** na 1-szej (pod nagłówkiem) **80 gr.** — drobne ogłoszenia za słowo **_0 gr.** — drobne ogłoszenia kupno i sprzedaż za słowo **15 gr.** — Cała strona: ogłoszeniowa **400 zł.** — tekstowa **600 zł.** — pierwsza (pod nagłówkiem) **800 zł.** — Ogłoszenia tabelaryczne cyfrowe **50%**, — zamiejscowe **30%** droższe.

„Drukarnia Polska", Lwów, ul. Chorążczyzny 17, tel. 29-19, pod zarządem Władysława Germana. — Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.